Nr 36

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 5 WRZEŚNIA 1937



Jezioro Ostrzyckie na Pomorzu fot. inż. G. Spława-Neyman

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Z walki o lesistość kraju.

Frontem do lasów włościańskich!

Nie wystarczy zalesiać nieużytki — trzeba zalesienia te otoczyć trwałą opieką!

Cieszymy się, że akcja zalesiania nieużytków przyjmuje coraz realniejsze formy, że powierzchnia nieużytków zmniejsza się stale. Skrzętnie notujemy ile ha zalesień co rok nam przybywa. Ale jeśli się przypatrzymy z bliska gospodarce na zalesionych ostatnio nieużytkach, albo w młodnikach czy drągowinach lasów gromadzkich, ogarnia nas niepokój, bo widzimy takie rzeczy: na zalesionych nieużytkach, ukradkiem, a czasem i jawnie, pasie się owce, gęsi, krowy, no bo przecież krowa ani owca lasu nie je, a trawa to i tak tam niepotrzebna... W młodnikach już 10-letnich grabi się ściółkę tyle razy w roku, ile razy cokolwiek ugrabić się da. W drągowinach obok rabunku ściółki idzie rabunek najdosadniejszych sztuk. Rąbie każdy tyle, ile może, gdy sąsiedzi nie widzą. Jeśli opadną las jakieś szkodniki — nie ma mowy aby ktoś się zajął i potrzebne zabiegi ochronne przeprowadził. Nie rzadko też takie lasy są rozsadnikami różnych szkodników na okolicę. Cierpią od nich i lasy racjonalnie prowadzone.

Opiekę nad zalesianymi obszarami gromadzkimi sprawują, rzekomo, Wydziały Powiatowe przez powiatowych agronomów, rola których ogranicza się do dostarczania sadzonek do zalesień. Faktycznymi zaś gospodarzami na terenie są sołtysi.

My, leśnicy, na terenie hodujemy szkółki dla Sejmików, trudzimy się, by szerzyć akcję zalesiania, wydajemy po kilkadziesiąt nieraz złotych na urządzanie Dnia Lasu — z uczuciem, że 80% naszych wysiłków idzie na marne.

Taki stan winien uledz zmianie jak najprędzej. Trzeba dać lasom gromadzkim fachową opiekę, ukrócić szkodnictwo, unormować użytkowanie.

Wydziały Powiatowe, może brakiem funduszów skrępowane, nie zwracają się o pomoc do leśników.) Stanowisko takie jest błędne, bo jestem pewny, że leśnicy państwowi, którzy nie szczędzą trudu ani środków pieniężnych na szerzenie akcji zalesieniowej, w/g wytycznych Głównego Komitetu Dnia Lasu, zaopiekują się lasami gromadzkimi bezinteresownie, gdy Wydziały Powiatowe o to się zwrócą i upoważnią ich do działania. Ale ku temu już wielki jest czas.*

A jeśli nie roztoczymy należytej opieki nad wspomnianymi lasami, to i propaganda zalesiana przestanie skutecznie oddziaływać, bo stan obecny nawet wielkich zwolenników zniechęcić potrafi. Już dziś mówi się na wsi: „a po co tam sadzić las, kiedy i tak z tego nic nie będzie, bo to dadzą temu urosnąć?"

S. Grochulski

*) Na tym miejscu trzeba stwierdzić, że w szeregu powiatów na południu kraju od kilku lat pracują t. zw. leśnicy powiatowi, powołani przez Wydz. Powiatowe do opieki nad lasami gromadzkimi i gminnymi

Odpowiedzi Redakcji

Umundurowanie leśników państwowych.

Na szereg zapytań nadchodzących ciągle ze strony Czytelników, Redakcja — po porozumieniu się u źródeł — komunikuje, że rozporządzenie o nowym typie umundurowania nie ukaże się w czasie najbliższym. Opóźnienie jest wynikiem trudności uzgodnienia projektów z innymi zainteresowanymi działami administracji państwowej.

W każdym razie jesteśmy upoważnieni do zapewnienia Czytelników, pracowników A. L. P., że po ogłoszeniu nowego rozporządzenia, okres uprawnienia do noszenia mundurów starego typu będzie na tyle długi, że nabywanie tych mundurów obecnie może być czynione bez wszelkich obaw. Zmiany w umundurowaniu iść będą w kierunku zapewnienia większej wygody, zdrowotności i bezpieczeństwa oraz prawdopodobnie racjonalnego zróżnicowania.

Dla porównania

W ubiegłym n-rze (str. 754) daliśmy — II serię naszej rubryki pod tym tytułem, otwartej w Nr. 10 str. 197 z r. b.

Po nauczycielstwie — przeszliśmy do kolejarzy. W najbliższym n-rze omówimy K.P.W. t. zn. Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, w jednym z dalszych — organizacje zawodowe kolejarzy. W ten sposób będziemy mieli całość życia społecznego drugiej grupy zawodowej.

Następną grupą, którą się zajmiemy, będą wolne zawody.

Skrzynka porad

Dzięki uczynności sympatyków naszego pisma redakcja uzyskała możność udzielania zainteresowanym Prenumeratorom wskazówek i rad w zakresie: ochrony roślin ogrodowych, zwłaszcza drzew i krzewów owocowych, oraz weterynarii zwierząt domowych i łowieckich.

Zapytania oraz ewentualne próbki porażonych części roślin zechcą zainteresowani kierować do administracji pisma: Warszawa 22, ul. Wawelska 52-54.

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR

z „Niwą leśną" 75 gr

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej" „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755.

Z DZIEJÓW JEDNEJ FAMILII LEŚNEJ

Zaszczytna godność leśniczego była zawsze w poszanowaniu w Polsce, jako „urząd u lasu królewskiego". Już znany publicysta z XVIII stulecia — Jezierski — pisał swego czasu: „Ubiegano się po leśnictwa z najpierwszych domów, bogate dochody z obszernych włości składały zapłatę leśnictwa, to zaś opatrzenie urzędu leśniczych jest pamiątką przywiązania królów polskich do myśliwstwa".

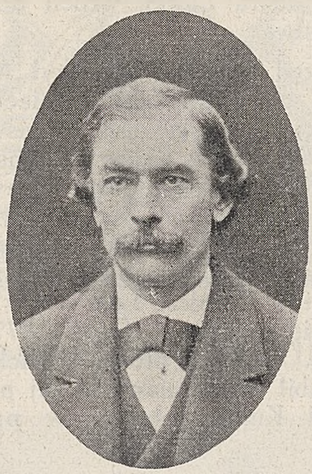
Potwierdzeniem tego są dane z herbarzów i naprz. z dzieła Wolffa o „Kniaziach litewsko - ruskich", gdzie wspomniany m. in. Jakób książe Czetwertyński, leśniczy lasów królewskich w pińszczyźnie, w 1600 — 1616 r. i inni.

Ciekawe zjawisko zaznaczyło się szczególniej w końcu wieku XVIII-go i w połowie następnego stulecia, gdy szlachta, która z różnych względów straciła swe rodowe majątki, szła rodzinami całymi, na urzędy leśne.

Zdarzało się też potem ,często, że szlachcic, ze zmianą fortuny, wracał znów do majątków rodowych lub kupując sobie włości; zjawisko to czasem powtarzało się w paru pokoleniach. Bliżsi i dalsi krewni podążali na urzędy leśne za swymi herbowymi poprzednikami, żenili się już i w tej sferze leśniczo - ziemiańskiej; kształcili się w tej dziedzinie — tworzyli tradycję, utrwaloną nieraz dłużej niż przez stulecie: czterema, pięcioma pokoleniami leśników.

Wybitne przykłady tego zaczerpnąć można z akt dawnych w Archiwum Skarbowym (stany służby, emerytalne), z akt ziemskich i grodzkich Archiwum Głównego, z Roczników Urzędowych, z dokumentów rodzinnych.

Oto, w drugiej połowie XVIII stulecia, żył pan Szymon Gembarzewski herbu Habdank, posesor wsi Pamiętnej pod Skierniewicami, pochodzący z gałęzi rodu podartej mocno w wojnie 1733 — 1736 r., gdy po śmierci króla Augusta II Polska broniła swej niepodległości przeciw Niemcom i Moskwie. Przeniósłszy się z rawskiego w pułtuskie, dzierżawił p. Szymon Gembarzewski dobra biskupów płockich, obszary leśne nad Narwią, podobnie jak syn je-



Adolf Gembarzewski, marymontczyk, starszy nadleśny rządowy.

go, pan Józef - Mateusz, gospodarzący w Szumlinie, później urzędnik min. spr. wewn. Ks. Warszawskiego.

Jakób-Filip Gembarzewski, syn najstarszy Józefa i Teresy z Hassmanów, już w 16-m roku życia ukończył szkoły i po kilkoletniej pracy w administracji, w 1820 r. wszedł do Komisji Skarbu Król. Kongr., obejmującej zarząd lasami państwowymi; od 1841 r. przeszedł do bezpośredniej pracy w lasach jako leśniczy w Poziomkowie, w pow. mariampolskim.

Młodszy brat Jakóba podążył tą samą drogą.

Michał - Franciszek Gembarzewski, syn Józefa i Teresy z Hassmanów, objął 1.4. 1823 r. „obowiązki pisarza urzędu Leśnego Pułtusk" W 1826 r., był już sekretarzem „Sekcji Leśnej Komisyi Województwa Mazowieckiego". „Examen na Urząd Klassy II Nadleśniczego złożył z przyzwoitym dla służby pożytkiem", mając lat 26 i odtąd przechodził przez różne nadleśnictwa.

A już w 1780 r., pan Kacper Jaskłowski, z Jaskłowa w pułtuskiem, był dzierżawcą majątku i lasów Białowieży (nie tej wielkiej ale pułtuskiej Białowieży). Krewniak jego, p. Walenty Jaskłowski, żonaty z Magdaleną z Lipków (herbu polskiego Nałęcz, ale ród z pochodzenia ongi tatarski, przydomku Mirza), administrował lasami księstwa łowickiego i objął w posesję królewszczyznę Dobrogosty; z jego córką — Aleksandrą — ożenił się p. Michał - Franciszek Gombarzewski, który, spłaciwszy i wyprocesowawszy od współsukcesorów, odziedziczył po Lipkach znaczne dobra: Łubienicę pod Pułtuskiem.

Czterech synów wykształcił w sławnym Instytucie Rolniczo -Leśnym w Marymoncie, gdzie skończyli oni pełne studia i agronomiczne i leśne.

Z synów tych, wychowańców Marymontu — Julian zmarł młodocianie; Adolf, Bronisław i Władysław pracowali w lesie.

Adolf Gembarzewski zadzierzgnął nowe węzły rodzinne... z lasem. Ożenił się z Martyną z Szeligów Trzebińskich, piszących się z Nieciszewa, gniazda wielkopolskiego. Pan Józef - Franciszek Trzebiński, ojciec Martyny, zwiedził kraj świata, wędrując w armii napoleońskiej, jako szwoleżer gwardii wielkiego Cesarza; później był chorążym 1-go p. ułanów Król Kongr.; w 1824 r. wszedł do służby państw. leśnej, a wychodząc do emerytury w 1853 r., miał za sobą przeszło 40 lat służby wojskowej i leśniczej; żonaty z Teklą z Mieroszewic Gąsiorowską, nabył dobra Niewochlów pod Kielcami; na starość osiadł u swego zięcia Gembarzewskiego, majątek przekazawszy synowi — Antoniemu, który po stracie folwarku wrócił śladem ojca na leśniczówkę i w leśnictwie, już po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, pracowali jego synowie Bolesław i Stanisław, potem 4-te pokolenie Józef, syn Bolesława.

Adolf Gembarzewski, marymontczyk, typowy w swej epoce romantyk, umysł encyklopedyczny. W 1866 r.mianowany starszym nadleśnym rząd. krzepickim; w 1878 r.zaproszony w poczet członków Ces. Tow. Leśnego w Petersburgu; pozostawiłł w rękopisie słownik botaniczny. Syn jego, z Trzebińskiej, Stanisław, wiódł nić tradycyi, gdy pracował w lasach szwagra: inż. leśn. Apolinarego Kornackiego, w Strachówku — Sidlinie; później na własnym obszarze leśnym Wieliki Obzor, na Polesiu; w końcu, jako leśniczy państw. polski w Ogumiu w będzińskiem.

Jeszcze wypada wspomnieć, że przez Trzebińskich było dalsze spokrewnienie się Gembarzewskich z Czaplickimi, których kilka

pokoleń pracowało w leśnictwie; z nich Wincenty, syn Franciszka, asesora - nadleśniczego gubernii sandomierskiej (w 1841 r.) był nadleśniczym w piotrkowskim, a jego bratanek — Jan Czaplicki, inspektor lasów państw. w odrodzonej Polsce. Powinowatym, przez Trzebińskich i Gąsiorowskich był także Antoni Kozłowski, puławiak, dzielny w swym zawodzie; zginął na posterunku, chroniąc las, w czasie rozruchów rewolucyjnych w 1907 r.

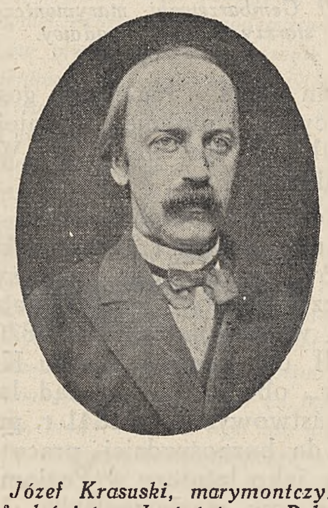
Bronisław Gembarzewski, syn Michała, brat Adolfa, również marymontczyk, po stracie rodzinnej Łubienicy, oddał się z zamiłowaniem leśnictwu; w 1869 r., mianowany komisarzem leśnym gub. płockiej; w 1880 r., wraz z wielu krewnymi, jako Polak, usunięty ze służby rządowej; zbierał atlasy roślin; zbiór minerałów (m. i. aerolity) darował dla zaczątków muzeum w Płocku. Władysław, brat Bronisława i Adolfa, także leśnik, marymontczyk, po 1863 r., był urzędnikiem w Warszawie.

Oto dzieje braci Gembarzewskich. Siostra ich — Nepomucena — wyszła za mąż za Jana Sarnowicza, który z podleśnictwa u teścia doszedł do stanowiska radcy stanu w minist. finansów w Petersburgu, człowiek ogromnie pracowity; był także wychowańcem słynnego Instytutu w Marymoncie. Wanda z Tychy'ów, córka Nepomuceny z jej pierwszego małżeństwa, zaślubiła wybitnego leśnika Józefa Krasuskiego, profesora w instyt. leśnym w Puławach, potem naczelnika wydz. lasów Król. Kongr. w ministerstwie petersburskim; był on też z „Familii leśnej" jako syn Sebastiana, asesora leśnego gub. lubelskiej.

Instytut Rolniczo-Leśny w Marymoncie — to piękna karta z dziejów naszych uczelni. Tytuł wychowańca tego Instytutu dawał młodemu człowiekowi najlepsze świadectwo zawodowe, społeczne i towarzyskie. W Marymoncie spotkali się Gembarzewscy, Hassmanowie, Lipkowie, Jaskłowscy, ich krewni, oraz ci, co mieli się z nimi spokrewnić.

Więc był tam p. Alfons Jaskłowski (egzamin na podleśnego strażowego zdał w 1857 r.), syn Kajetana (brata Aleksandry Michałowej Gembarzewskiej); brat jego — Jan, egzamin tam złożył w 1869 r., wspólnie z krewnymi — Janem Lipką i Edmundem Kühnem (którego matka Teofila z Jaskłowskich, siostra Kajetana). Ten Jan Jaskłowski, wziąwszy później za żoną dobra Złotki, wrócił do ziemiaństwa.

Przed tym już skończył Marymont p. Witold Jastrzębiec-Erlicki, którego krewniak Alfons Erlicki zapisany w 1862 r. do Instytutu Roln.-Leśnego w Puławach, gdzie sekretarzem zarządu był Feliks Erlicki, autor obszernego dzieła p. t. „Rys historyczny Instytutów Rolniczo-Leśnych w Królestwie Polskiem" (wyd. 1877 r.); Zofię, córkę Feliksa Erlickiego, poślubił wspomniany wyżej p. Edmund Kühn, leśniczy w puławskim.



Józef Krasuski, marymontczyk prof. leśnictwa Instytutu w Puławach

Oprócz Jana Lipki był jeszcze w Marymoncie, w 1856 r., p. Kacper Lipka, kolegując z Ludmiłem Hassmanem. Ojciec p. Kacpra — Kajetan Lipka, nadleśniczy rząd. w Piotrkowie, emeryt w 1852 r., wyszedł prosto z gniazda — wsi Lipki, na Podlasiu.

Instytut w Marymoncie był prawdziwym ogniskiem domowym krewniaków, jakim później, w mniejszej mierze stał się Instytut Rolniczo-Leśny w Puławach, tam, gdzie brzmiała, zapomniana dziś pieśń:

„Niechaj żyją! nam Puławy,
Gdzie młodości wiek spędzamy;
Hejże, bracia! do zabawy
I wesoło zaśpiewamy,
Byśmy zawsze tak śpiewali"...

Wielu, ze wspomnianych tutaj, brało udział w powstaniu 1831 i 1863 r. Jakób Gembarzewski był majorem (tysiącznikiem) w gwardii narodowej, po tym w Straży Bezp. w Warszawie, w 1831 r. Alfons Jaskłowski przypłacił więzieniem rok 1863. Ludmił Hassman (syn Tadeusza, który w 1826 r. wstępował do Instytutu w Marymoncie), leśniczy w Suwałkach, w 1863 r. aresztowany; po uciążliwym śledztwie usunięty ze służby „skutkiem decyzji głównego Naczelnika Kraju JWJenerała piechoty Murawiewa... za ciężkie przewinienia polityczne". (Akta st. sł. w Arch. Skarb. w W-wie). Podobnie odpokutował wtedy Wł. Gembarzewski, leśniczy rząd. w 1863 r. (syn Michała-Franciszka). Byli w armii 1831 r. Mirza-Lipkowie. Prosto z Puław szedł do Styczniowego Powstania Juliusz Morycz, żonaty później z Wandą Krasuską, prawnuczką Michała Gembarzewskiego, która, podobnie jak mąż, zostawiła w rękopisie ciekawe pamiętniki z tej epoki (Rkp. Bibl. Ord. Krasińskich). W 1863 r. walczyli i Czapliccy, z których pięciu skończyło Instytut w Marymoncie: Felicjan, Henryk, Hipolit, Wincenty i Ludwik — mazurzy rdzenni, szczerzy.

Bohaterski fragment epopei 1863 r., to ocalenie leśnika, późniejszego znanego artysty-malarza Ludomira Benedyktowicza. Był on praktykantem leśnym przy kursach słynnego prof. Jastrzębowskiego, w Feliksowie pod Ostrowiem Mazowieckim. Zraniony tam przez kozaków, którzy poprzestrzelawszy mu ręce, mniemali, że porzucili już martwego, ocalał dzięki pomocy odważnych kobiet: Nepomuceny Sarnowiczowej i Wandy Józefowej Krasuskiej (o nich wyżej; Krasuscy spowinowaceni z Benedyktowiczami). Benedyktowicz, obandażowany, wywieziony pod furą siana, uniknął śmierci od wracających kozaków, a chociaż pozbawiony obu przestrzelonych dłoni, pracując z pomocą skonstruowanego przez siebie przyrządu stał się znanym malarzem.

Oto dokumenty wymowne o życiu w lesie polskim.

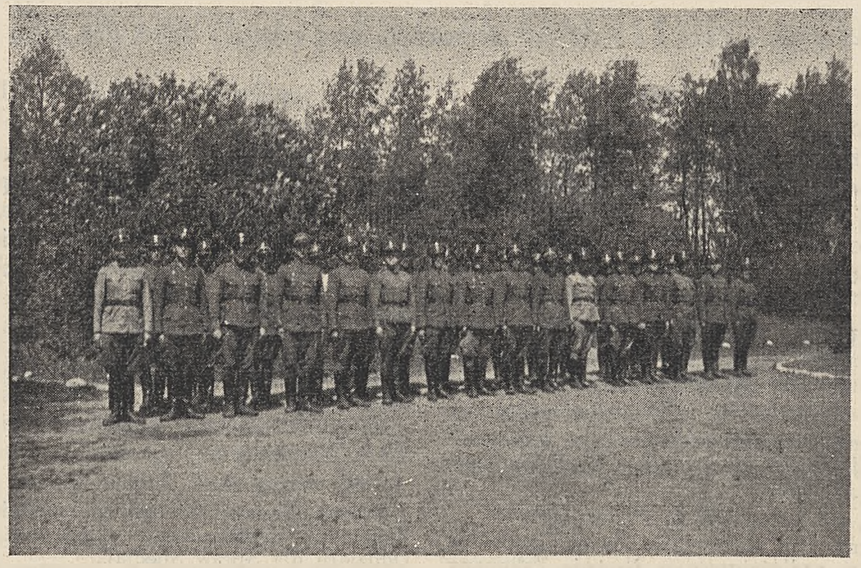
„Szumi las, szumi las; pachnie
sosna polna.
Zboża nic; piasku w pas; ale dusza
wolna".

Taki wieniec imion, sploty genealogicznych gałęzi, kochającej się dawnej „Familii Leśnej", mającej przeszłość i ziemiańską i powstańczą w szeregach wiernej służby dla Ojczyzny.

Venator

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Z kursu dla Straży Leśnej w Nadleśnictwie Duniłowicze



Uczestnicy I Kursu Straży Leśnej w Duniłowiczach

W dniu 27 lipca r.b. odbyło się uroczyste zamknięcie II turnusu 7-mio tygodniowego Kursu dla Straży leśnej przy Nadleśnictwie Duniłowicze Dyrekcji Wileńskiej.

W postawie prezentuj broń i przy śpiewie hymnu narodowego ściągnięto sztandar, który przez cały czas trwania kursu, wysoko na maszcie zawieszony — symbolizował pracę zmierzającą „Ku chwale ojczyzny".

Wspólny żołnierski obiad — serdeczne troską o las dyktowane krótkie przemówienia — Przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej, Inspektora p. inż. Wacława Dankiewicza, Kierownika kursu nadleśniczego inż. Wacława Jędrysika oraz gajowego Arczyńskiego — zakończyły ten w życiu gajowych pracowity, lecz nie zapomniany okres.

Czego się kursiści nauczyli i w jakim stopniu zachodziła potrzeba szkolenia niechaj mówią sami gajowi.

Oto kilka wyciągów z wypracowań gajowych na temat: „Czego się na kursach nauczyłem".

„... Lasu i jego potrzeb dotychczas nie rozumiałem i chociaż z górą 10 lat służę w lasach państwowych — dzisiaj dopiero w pełni zrozumiałem rolę swoją jako gajowego".

„...Czuję, że przez zdobycie tych wszystkich wiadomości jakie na kursie osiągnąłem stanę się jednostką w lesie pożyteczną przez - co również swój stosunek służbowy wiem że mocno utrwaliłem.

„...Inaczej po lesie chodzić będę i inaczej czytać „Echa Leśne".

„...Wzmocniła się we mnie dyscyplina aczkolwiek nie należałem do ludzi nie zdyscyplinowanych z żalem rozstaje się ze szkołą i swymi kolegami".

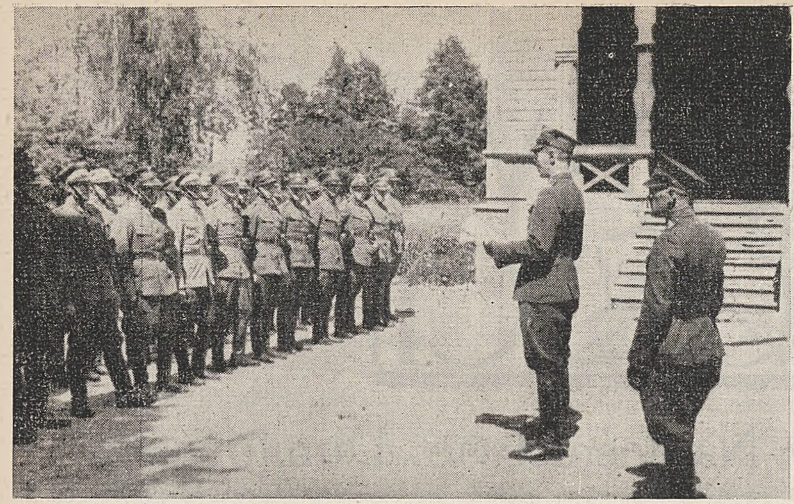
„...Jestem dumny, że potrafiłem się nauczyć rozróżniać szkodniki leśne — nigdy nie przypuszczałem, że tyle wrogów las posiada".

„...Oglądane wzorowe uprawy dały mi obraz, że na najgorszej glebie można wyhodować ładny las, tylko trzeba jego rozumieć".

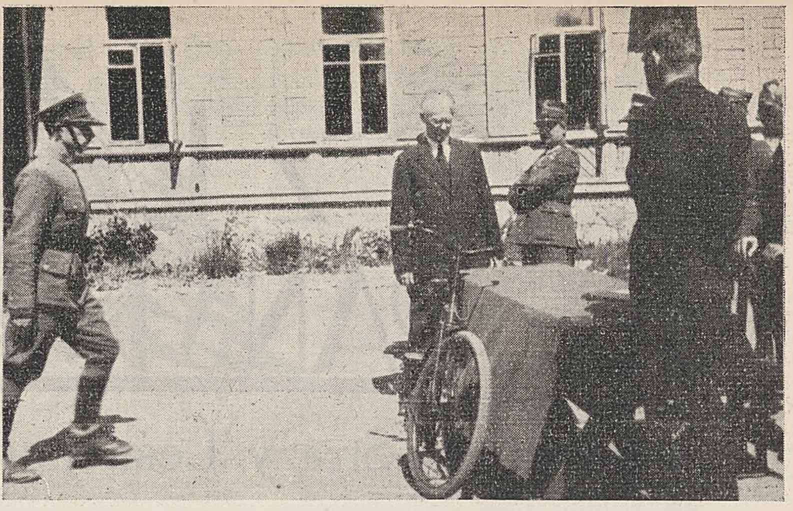
„...W obchodzie swym będę się starał wszelkimi siłami zorganizować pracę i robotnika — rozumiejąc korzyści stąd płynące — nie



Uczestnicy II Kursu Straży Leśnej w Duniłowiczach



Przemówienie p. pułk. Sokołowskiego do słuchaczy kursu



Wręczenie prymusowi kursu roweru — daru Dyr. Nacz. L. P.

tylko dla Skarbu Państwa lecz i dla mnie jako gajowego — a przede wszystkim samego robotnika".

„...Wycieczka do Fabryki Dykt oraz Tartaku dała mi to, czegobym się nigdy nie dowiedział nie będąc na kursie".

„...Dotychczas miałem mylne pojęcie o eksploatacji lasu — myślałem z trwogą co będzie gdy wyrąbiemy las? — Dziś o tym już nie myślę, gdyż wiem jak i na jakiej podstawie to się robi".

Nie ma miejsca na przytoczenie całego szeregu myśli z każdej dziedziny życia zawodowego.

Dumni niech będą inicjatorowie kursów dla Straży leśnej — stworzono bowiem placówkę jakiej życie mocno się domagało. Pieniądze na ten cel wydane — to kapitał na duże oprocentowanie złożony.

Nie byłoby sprawozdanie kompletne gdyby pominąć piękny czyn uczestników kursu, którzy w dowód wdzięczności i podkreślenia swej obywatelskiej wartości złożyli na ręce Kierownika kursu kwotę 54 zł. i 18 gr. zebranych pośród siebie i obecnych na uroczystości gości na cele F. O. N.

Prymusom kursów: Jachimowiczowi Mikołajowi z N-ctwa Wiszniewo z I kursu i Wolbińskiemu Kazimierzowi z N-ctwa Inklaryszki II kursu Dyrekcja Naczelna ofiarowała rowery typu wojskowego. Wzruszenie z jakim odbierali gajowi nagrody — niech będzie podziękowaniem Dyrekcji Naczelnej za stanowisko jakie wobec kursu zajęła.

Poza tym z wyróżnieniem złożyli egzamin następujący gajowi: Arczyński Adam z N-ctwa Usza, Aleksandrowicz Adolf z N-ctwa Troki, Miluszkiewicz Jan z N-ctwa Nowo - Wilejka, Sawicki Józef z N-ctwa Koniawa, Sokołowski Władysław z N-ctwa Wilno, Stefanowicz Wincenty z N-ctwa Traby, Ściepuro Józef z N-ctwa Dzisna, Spiech Walenty z N-ctwa Narocz, Wysocki Jan z N-ctwa Miory.

Wciągnięciem sztandaru na maszt w dniu 2. VIII br. rozpoczęto III turnus szkolenia Straży leśnej N-ctw Dyrekcji Wileńskiej.

Jan Kozakowski

Ruch służbowy w A.L.P. od 1 lipca 1937 r.

MIANOWANIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży

inż. Przemysław Zieleziński, kierownik oddziału — kierownikiem Biura Produkcji Drzewa.

W okręgu D. L. P. we Lwowie

inż. Jan Kanty Stachowicz, inspektor p. o. nadleśniczego w N-ctwie Zakopane — nadleśniczym p. o. kierownika Zarządu Państw. Lasów Podhalańskich w Zakopanem.

inż. Zabłocki Jan, prakt. techn.-leśny w N-ctwie Jasień — adiunktem leśnym,

mgr. Jerzy Poten, podreferendarz — referendarzem,

mgr. Bąk Wojciech, sekretarz — referendarzem,

inż. Górecki Mieczysław, praktykant techniczno - leśny w biurze D-cji — referendarzem,

inż. Hlebowicki Konstanty, praktykant techniczno - leśny w biurze D-cji — referendarzem,

inż. Gawroński Leon, prakt. techn-leśny w biurze D-cji — referendarzem,

mgr. Turski Wacław, podreferendarz — referendarzem p. o. kierownika Oddziału dla Spraw Specjalnych.

W okręgu D. L. P. w Łucku

Czarnecki Włodzimierz, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Jelno — podleśniczym z powierzeniem obow. leśniczego,

Michalak Zygmunt — praktykantem leśnym w N-ctwie Prypeć,

Rzepa Józef, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Jelno — podleśniczym z powierzeniem obow. leśniczego,

Wojcicki Józef, praktykant leśny w N-ctwie Luboml — podleśniczym,

Król Piotr, praktykant leśny w N-ctwie Kowel — podleśniczym,

Chudzik Roman, praktykant leśny w N-ctwie Trojanowka — podleśniczym,

Fabiański Roman — praktykantem leśnym w N-ctwie Podłużne,

Babicki Stanisław — gajowym w N-ctwie Jelno,

Woźniak Stanisław — gajowym w N-ctwie Trojanówka.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Brożek Stefan, kierownik Oddziału Eksploat. Handlowego — kierownikiem Oddziału dla Spraw Specjal.,

inż. Wilgat Kazimierz, praktykant techn.-leśny w biurze D-cji referendarzem

inż. Parniewski Kazimierz, prakt. techniczno - leśny w biurze D-cji — referendarzem.

Wrześniewski Mikołaj, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Janów — leśniczym,

Boszkowski Antoni, praktykant adm. III kat. w N-ctwie Skarżysko — pomocnikiem rachunkowym,

Winczewski Zbigniew, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Olkusz — leśniczym,

Szwed Jan, praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Włoszczowa — leśniczym.

Kutyłowa Anna—sekr. w biurze D-cji,

Hamerski Stefan, podleśniczy p. o. leśnicz. w N-ctwie Pobołowice—leśniczym,

Zemsta Franciszek — gajowym w N-ctwie Daleszyce w okręgu D. L. P. w Wilnie,

inż. Flis Stanisław, adiunkt leśny w biurze D-cji — referendarzem,

inż. Rossiński Czesław, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Święciany — adiunktem leśnym,

inż. Noyszewski Mieczysław, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Wilno — adiunktem leśnym,

inż. Sarosiek Wacław, praktykant techniczno - leśny w N-ctwie Dzisna — adiunktem leśnym,

Gajewski Apoloniusz — gajowym w N-ctwie Mosty,

Szall Edward — zawiadowcą punktu przeładunkowego w N-ctwie Traby.

(dok. nast.)

ZNAMIENNY GŁOS

W nr. 16 „Aktualnych Wiadomości Leśnych" ukazała się recenzja pióra senatora Stanisława Siedleckiego świeżo wydanej przez D.O.K. Nr. III Grodno — książki p.t. „Przewodnik gajowego". Jest to praca zbiorowa, w której udział wzięli nadleśniczowie, inspektorowie i komisarze O. L.

Lecz nie treść tej książki w danej chwili nas obchodzi. Interesuje nas, co też pragniemy zaakcentować, życzliwy stosunek recenzenta p. senatora Stanisława Siedleckiego do Administracji Lasów Państwowych, zawarty w słowach: „...jeśli chodzi o wiedzę fachową, to dały ją Lasy Państwowe, gdyż w 90% nazwanej książki autorem był państwowy nadleśniczy. Z powyższego można wnioskować, że wiedzy fachowej wystarczy Lasom Państwowym nie tylko na własny użytek, ale zaczyna ona żywiołowo i samorzutnie promieniować na, jeżeli nie upośledzone, to w każdym razie zupełnie zorganizowane i samopas idące lasy nie stanowiące własności Państwa".

To miłe ustosunkowanie się autora recenzji wypływa niewątpliwie z dłuższych obserwacji i rozmyślań nad tym wszystkim, co leśnicy państwowi zdziałali i robią wciąż, nad „podciągnięciem wzwyż" życia lasu polskiego. Uwagi te są tym bardziej cenne w chwili, gdy pewien odłam prasy nie ustaje w krytyce wszystkiego co dotyczy lasów państwowych.

B. Zarzycki

Sprawa obrączkowania ptaków w Polsce

Polska Stacja Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowym Muzeum Zoologicznym w Warszawie powstała w styczniu 1931 roku z inicjatywy prof. dr. Michała Siedleckiego. Stacja została zorganizowana przez dr. Janusza Domaniewskiego.

Pomimo tego, że w pismach codziennych i perjodycznych ukazują się od czasu do czasu artykuły, które omawiają sprawę obrączkowania ptaków należy zaznaczyć, że nie wiele w tej dziedzinie dotąd zrobiliśmy. W dobie dzisiejszej, kiedy hasłem jest „podciągnąć Polskę wzwyż" nie możemy i na tym odcinku pozostawać wtyle i wlec się na szarym końcu innych narodów.

Przechodząc od ogólników do faktów zobaczmy jak się przedstawia działalność obrączkowania ptaków w Polsce w świetle cyfr.

Rok	Ilość współpracowników	Ilość zaobrączk. ptaków
1931	12	1029
1932	78	3671
1933	166	7941
1934	122	7386

Jak widzimy z powyższego, rezultaty nadzwyczaj skromne na 34 milionowy naród i na tysiące ludzi z wyższym wykształceniem przyrodniczym. Czyżby to miało świadczyć o tym, że brak nam zamiłowania do tej pracy? albo że zagadnienia tego nie doceniamy? Przy sposobności muszę nadmienić że współpraca ze stacją Badania Wędrówek Ptaków jest bezpłatna i oprócz moralnego poczucia dobrze spełnionego obowiązku żadnych realnych korzyści nie przynosi.

Z danych wyżej przytoczonych nasuwają się jeszcze inne uwagi a mianowicie, że leśnicy widocznie w małym odsetku interesują się tą sprawą. A wielka szkoda, bo przy charakterze zajęć leśnika praca ta nie sprawia wielkich kłopotów, jest nad wyraz przyjemna i daje bardzo dużo zadowolenia. Leśnicy powinni mieć tu najwięcej do powiedzenia codziennie się ze światem ptasim stykając. Jest to jeszcze jedna sposobność do gruntownego poznania naszej awifauny do pogłębienia teoretycznych wiadomości, jakie w tej dziedzinie posiadamy.

Chciałbym podkreślić na tym miejscu, że wielkie trudności w tej pracy sprawia brak odpowiednich dobrych książek w języku polskim. Lukę tą zapełnia do pewnego stopnia jedna z najlepszych książek o ptakach, jaka się niedawno ukazała, a mianowicie: „Ptaki Ziem Polskich" dr. Jana Sokołowskiego. Ma ona jednak jeden wielki minus, że stanowi tylko część całości i że na II tom musimy tak długo czekać. Nasuwa się pytanie, czy u nas w Polsce naprawdę nie można znaleźć skromnych funduszów na wydanie kompletne tej tak cennej i potrzebnej książki.

Ktokolwiekby zechciał się zająć obrączkowaniem ptaków, niech się zwróci do Stacji Badania Wędrówek Ptaków w Warszawie ul. Wilcza 64. Stacja wysyła na żądanie obrączki i odpowiednie wskazówki jak należy postępować przy tej pracy.

Piotr Klotz.



fot. Jerzy Douillet



O sztucznej hodowli kuraków leśnych

W ciągu ostatnich paru lat coraz więcej mówi się i pisze o sztucznej hodowli cietrzewi, głuszców i jarząbków, o zasiedlaniu tą zwierzyną łowisk, które kiedyś, przed laty ją posiadały albo nawet o zaaklimatyzowaniu tych ptaków tam, gdzie ich dotąd wcale nie było. Podobne próby czynione są przez właścicieli większych łowisk prywatnych, ostatnio zaś zainteresowała się tym działem hodowli łowieckiej Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w Warszawie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że posiadacze terenów łowieckich starają się o sprowadzenie do swych lasów tych najcenniejszych gatunków naszej zwierzyny lotnej, że chętniej widzieliby ją u siebie, niż obce naszemu krajobrazowi kolorowe bażanty, albo prawie egzotyczne dla Polski pardwy szkockie — grousy.

Z wielu względów próbom podobnych hodowli należy gorąco przyklasnąć, a hodowców usilnie popierać i zachęcać w ich trudnym przedsięwzięciu. Trudnym — gdyż dotychczasowe wyniki takich prób są bardzo nikłe — najczęściej zaś niema ich wcale. Brzmi to paradoksalnie, że sztuczna hodowla krajowego cietrzewia jest o całe niebo trudniejsza od chowu zamorskich bażantów — jednak tak jest w rzeczywistości i chociaż posiadamy w kraju setki bażantarni — nie mamy dotąd ani jednej hodowli w pełnym tego słowa znaczeniu naszych kuraków leśnych.

Rozmaite są tego przyczyny, ale jedną z najgłówniejszych jest wybór odpowiedniego miejsca, w którym zamierzamy osiedlić ptaki. Rzecz ta często bywa przez hodowców bagatelizowana i z tego powodu cały żmudny oraz bardzo kosztowny proces hodowli nie daje później rezultatów, a ludzie starają się napróżno dociec, co było przyczyną niepowodzenia, nie wiedząc, że istotnym powodem jest właśnie ten „drobiazg", którego niemal zupełnie nie brali pod uwagę.

Bowiem, jeżeli chodzi o aklimatyzację tej naprawdę dzikiej zwierzyny lotnej — nie wystarcza, że obrane na siedlisko dla niej miejsce jest „podobne" do rodzinnych ostoi głuszca, czy jarząbka. Przy takiej hodowli wchodzi w grę nie tylko topografia okolicy, lecz przede wszystkim zbiorowisko roślinne, przysparzające ptakom w znacznej mierze pożywienia. Myślę tu głównie o jagodach, na których kuraki leśne chętnie żerują oraz o drzewach i krzewach, dostarczających pączków i igliwia w porze zimowej oraz listowia w jesieni. Głuszce np. lubią specjalnie zwarzone pierwszym mrozem jesiennym liście osiki i wędrują nieraz daleko w poszukiwaniu drzew, zawierających te przysmaki. W zimie objadają igliwie sosen, a niektóre z pośród tych drzew wybitnie wyróżniają. Ponadto zarówno głuszce, jak i cietrzewie, poszukują drobnych kamyków (żwiru), który jest im potrzebny do rozcierania nagromadzonego w wolu pokarmu, zatym hodowca musi pamiętać, by na skraju polanek, duktów i zrębów znajdowały się rozrzucone kupy drobnego żwiru oraz piachu na paprzyska, z których chętnie korzystają wszystkie gatunki kuraków leśnych.

W kilku słowach trudno jest scharakteryzować tereny ulubione przez poszczególne gatunki wymienionej na początku zwierzyny — postaram się jednak w krótkości zobrazować takie knieje a podkreślić cechy najważniejsze.

Głuszec nizinny (a o nim tylko może być mowa) wymaga dla swej egzystencji przede wszystkim mokradła, porośniętego niską brzozą, świerczyną, sosną karłowatą, łozą, trzciną i osiką występując na wyspach błotnych oraz starych borów sosnowych, któreby otaczały, względnie przeplatały opisane moczary, zasobne w dużą ilość jagód z czernicą, borówką i żurawiną na czele. Tereny muszą być odludne, wolne od wypasu bydła, zbierania jagód czy gałęzi. O ile jeszcze w środku błot są suchsze wyspy, pokryte starodrzewiem sosny, w których to miejscach głuszce zimują i odprawiają wiosenne toki, teren będzie idealny.

Cietrzew jest mniej wymagający. Bory sosnowe z dużą ilością polan, wrzosowisk czy enklaw oraz partiami błot, porosłych brzeziną, łączek albo pólek włościańskich już mu wystarczą. Lubi mokradła, obfitujące w jagody, jak też sąsiedztwo terenów obsianych owsem i tatarką.

Inne upodobania ma jarząbek. Ten znowu trzyma się najchętniej wilgotnych lasów mieszanych, których drzewostan winien składać się przede wszystkim z przewagi świerku, wśród którego wystrzelają pęki osik, brzóz, nieco sosen. Podszycie musi stanowić w suchszych miejscach leszczyna i młode świerki, w partiach wilgotniejszych zaś olsza i łoza oraz bujne kity paproci.

Przystępując do osiedlania naszych kuraków leśnych, zwłaszcza na takich terenach, gdzie ich dotąd nie było — musimy dobrze pamiętać o upodobaniach poszczególnych gatunków, jeżeli chcemy, by praca nasza istotnie przyniosła owoce. Bowiem ptaki te, wypuszczone w niewłaściwym łowisku — prędzej czy później wyemigrują i wszelkie wysiłki nasze spełzną na niczym.

Zabierając się więc do wyboru miejsca, należy zawsze zasięgnąć opinii kogoś doświadczonego w tej sprawie, by potem nie mieć rozczarowania i niespodzianek.

Przechodząc do właściwej hodowli — pragnę nadmienić raz jeszcze, że jest ona bardzo kosztowna i niepewna. Dopiero wtedy możemy cieszyć się i triumfować, gdy

choć jedna para ptaków zatrzyma się na stałe na nowym terenie, co da się stwierdzić zaledwie po kilku miesiącach.

Istnieje wiele sposobów osiedlania leśnych kuraków, to też choć pobieżnie kolejno je omówię.

1) Na terenach posiadających w małej ilości głuszce, jarząbki czy cietrzewie można stosować wypuszczanie dorosłych ptaków, zawsze w nocy, w środku rewiru jak najdalej od granic. Senny „przybysz" nie odlatuje wówczas daleko, sadowi się w pobliżu a spotykając z rana krewniaków osiedla się w ich sąsiedztwie i najczęściej zostaje. Zastrzegam się, że sposób ten daje rezultaty tylko tam, gdzie spotyka się miejscowa zwierzyna tego gatunku, który mamy osiedlać, w przeciwnym razie wszystkie wpuszczone ptaki wyemigrują.



Powrót z polowania na pardwy w dziśnieńskim.
fot. Włodzimierz Korsak

2) Drugim, znacznie pewniejszym sposobem jest sztuczne wylęganie jaj głuszcowych przez cieciorki. W tym celu należy znaleźć większą ilość gniazd cietrzewi z jajami, następnie z kilku gniazd wyjmuje się wszystkie jaja cietrzewie, a na ich miejsce wkłada nieco mniejszą ilość sprowadzonych głuszcowych. Wybrane jajka cietrzewie dodaje się po kilka do innych gniazd cieciorek, dzięki czemu otrzymujemy w rezultacie prawie tę samą, co uprzednio ilość młodych cietrzewi plus głuszce. Manipulacje te czynić jednak należy w końcowym okresie niesienia się cieciorek, lub bezpośrednio po rozpoczęciu wylęgania. O ile nie pozostało w gnieździe ani jedno jajo cietrzewie — wysiadująca kura nie poznaje się na oszustwie i przyjmuje podłożone głuszcowe. Ze względu jednak na wielkość cieciorki i rozmiar jaj głuszca nie należy podkładać samicy więcej niż 6 — 7 sztuk, najlepszą zaś normą jest 5 jaj. Wylęgłe w ten sposób pisklęta najtrudniejszy 4-ro tygodniowy okres dzieciństwa spędzają pod opieką macochy - cieciorki, później zaś usamodzielniają się, ale pozostają w rewirze na zawsze.

3) Niektórzy hodowcy jeszcze inaczej osiedlają ptaki. Wylęgnięte przez kwoki domowe pisklęta głuszców albo cietrzewi wychowują w ciągu paru dni w domu, karmiąc drobno siekanym jajkiem, ugotowanym na twardo, robakami „mącznymi" i „mrówczymi jajami" surowymi, lub suszonymi na słońcu a następnie rozmoczonymi w mleku. Po tym okresie wynoszą w koszu pisklęta do kniei, gdzie przy pomocy wyżła odszukują żerujące na błotkach i dzikich łączkach starki ze stadkami młodych, zbliżonych wiekiem do posiadanych piskląt i podrzucają sieroty. Można w ten sposób oddawać „na stancję" głuszycy — głuszęta, lub cieciorce cietrzewie, jak też i odwrotnie, bo małe obu gatunków w ciągu pierwszych tygodni są dość podobne do siebie.

4) Chcąc zwiększyć sztucznie posiadany stan głuszców, jarząbków, albo cietrzewi, stosuje się niekiedy podkładanie jaj, pochodzących z innego łowiska, do gniazd mniej płodnych kur. Tak np. cieciorce, która zniosła tylko 6 jaj można jeszcze dołożyć ze 4 sztuki. To podkładanie należy oczywiście stosować tylko w czasie niesienia się lub bezpośrednio po złożeniu przez nią całkowitej ilości jaj, tak by wszystkie młode wylęgały się prawie jednocześnie. Sposób ten daje niemal zawsze dobre rezultaty i godny jest polecenia, zwłaszcza tam, gdzie w potrzebne do hodowli jaja kuraków leśnych łatwo jest zaopatrzyć się.

5) Ostatnim sposobem aklimatyzacji jest wpuszczanie młodych podlatujących już sztuk. Stosuje się to w takich łowiskach, gdzie danej zwierzyny niema zupełnie, ale są jednak możliwości jej zaprowadzenia. Sprowadzone kuraki należy wypuszczać również w środku kniei, zdala od granic, czynić to trzeba jednak nie w nocy, tylko o zachodzie słońca, by ptaki miały czas na wyszukanie sobie miejsca na nocleg oraz mogły nieco się pożywić. Przed sprowadzeniem ptaków trzeba „przygotować" łowisko, a więc usypać kopce żwiru i piachu w pobliżu tych miejsc, gdzie ptaki przypuszczalnie osiedlą się, dalej zredukować znacznie liczbę jastrzębi - gołębiarzy, bo tylko one mogą poważnie zagrażać zwierzynie. Jeżeli chodzi o czworonogi — to bezwzględną wojnę wypowiedzieć należy wałęsającym się psom i kotom oraz przetrzebić stan lisów. Tępienie sympatycznych, leniwych borsuków jest bezcelowe i praktykować się może tylko tam, gdzie borsuki są nadzwyczaj liczne, a łowisk takich jest u nas bardzo niewiele, za tym nad „szkodliwością" tego zwierzaka można śmiało przejść do porządku dziennego.

Poważnym czynnikiem, zapewniającym powodzenie wysiłków hodowlanych, jest spokój w łowisku. Nowo sprowadzone ptaki muszą przywyknąć do terenu, muszą zżyć się z nim, a wszelkie płoszenie ich w tym czasie zniechęca zwierzynę i powoduje jej emigrację do miejsc bardziej ustronnych dzikich. Jeżeli ktoś nie może zapewnić łowisku bezwzględnego spokoju, nie powinien rozpoczynać tej trudnej i kosztownej hodowli, gdyż mogę go upewnić, iż na terenach, gdzie pasie się bydło, łażą dzieciaki zbierające jagody, czy zbieraninę leśną — nie utrzyma

żadną miarą dzikich kuraków, jak głuszce i jarząbki.

I jeszcze na zakończenie pragnę nadmienić, że zabierając się do powyższej hodowli—trzeba koniecznie oraz jak najczęściej korzystać z rad i wskazówek znawców tej zwierzyny — ludzi, którzy, rzuciwszy okiem na łowisko, potrafią odrazu wskazać najodpowiedniejszy teren do osiedlania, usunąć istniejące braki i wybrać najlepszy dla danej miejscowości sposób hodowli. Najdokładniejsza i najobfitsza lektura nic tu nie pomoże. Jeżeli ktoś może ofiarować znaczne sumy na zakup b. drogich jaj i piskląt głuszcowych i to często na zakup kilkakrotny — nie powinien już liczyć się z kosztami sprowadzenia do siebie choćby na kilka dni myśliwego — znawcy. Wydatek ten z pewnością opłaci się, gdyż osiągnięty rezultat hodowli będzie bez porównania lepszy. A o to przecież każdemu chodzi.

Leopold Pac-Pomarnacki

O rójce chrabąszcza czerwczyka w roku 1936 — 1937

Pracuję od 6 lat jako starszy gajowy p. o. leśniczego w leśnictwie Gogolice Nadleśnictwo Bucharzewo na terenach zniszczonych przez sówkę-chojnówkę. Największą plagą, która niszczy tutejsze uprawy sosnowe, jest pędrak guniaka czerwczyka. Ponieważ uprawy tutejsze sosnowe zakładane są z wielkim nakładem pracy i kosztują bardzo drogo, a szkody powstałe od pędraka guniaka są wielkie, przeto walka z nim jest konieczną i jedynie zbieranie guniaka czerwczyka w czasie rójki daje możność wytępienia tego szkodnika.

W roku ubiegłym i w roku bieżącym miałem możność obserwowania rójki chrabąszcza czerwczyka w oddziale 317, 324 i 326 leśnictwa Gogolice na ogólnej powierzchni 71,09 ha. Rójka odbywa się w uprawach sosnowych 4 do 7 letnich w czasie od 25 czerwca do 12 lipca. Teren pagórkowaty, gleba piaszczysta, pokrywa częściowo wrzos i piaśnica. W czasie rójki w godzinach od 17 do 19 zdołałem zauważyć na sosenkach czerwczyka parkami i pewną ilość latającego w powietrzu. Samiec zapładniając samicę jest z nią połączony około 20 minut po czym rozłącza się i siedzą nadal parkami; czynność ta powtarza się, a nie jak niejednokrotnie czytałem, że samica chowa się w trawę lub wrzos a samce siadają na drzewka.

Charakterystyczne jest u chrabąszcza czerwczyka to, że bardzo reaguje na wstrząsy i przy lekkim ruszeniu sosenki opada na ziemię.

W roku bieżącym przystąpiłem do zwalczania chrabąszcza czerwczyka i zebrałem na powierzchni 71.09 ha 451 litrów. Na jeden litr przypada 1.400 sztuk, czyli razem zebrano 631.400 sztuk. Nadmieniam, że rójka odbywała się w pobliżu tegorocznych upraw sosnowych.

Franciszek Krystek

Starszy gajowy.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Z NASZYCH BOLĄCZEK

(Deputaty rolne)

Dyskusja na temat deputatów rolnych rozpoczęta głosem kol. Sujkowskiego w Nr. 21 „Ech" (str. 478) oraz kol. Łaskawca w Nr. 28 (str. 616), rozwinęła się szeroko. Dostaliśmy wiele listów w tej sprawie i oczywistym jest, że nie możemy ich wszystkich drukować, bo zapełniłyby szpalty „Ech Leśnych" tak, że inne działy i mniej tą sprawą interesujący się czytelnicy mieliby słuszne pretensje. Wybieramy głosy najtypowsze, reprezentujące różne poglądy. Myślimy, że łącznie z zamieszczonym w ostatnim numerze „Ech" (Nr. 34, str. 755) głosem z przed 107 lat, oświetla to zagadnienie deputatów tak wielostronnie, że — zdaniem naszym — konkluzja narzuca sę sama: deputaty powinny być tam, gdzie są niezbędne dla leśnika, gdzie zaś warunki składają się tak, że są one dla niego tylko ciężarem, — lepiej byłoby je zlikwidować. Ta konkluzja zawarta jest zresztą w głosie kol. Sujkowskiego.

Redakcja

**
*

Że Kolega Sujkowski dotknął (w „Echach Leśnych" Nr. 21 z 1937 r.) tematu żywotnego nie tylko dla Zachodu — lecz może jeszcze bardziej obchodzącego, z tych samych co i tam powodów, leśników państwowych, którzy we wschodniej części kraju służbę pełnią, — właśnie z samej rubieży bolszewickiej pragnę przyklasnąć Jego wezwaniu — a nie, jak się tego spodziewał, — okoniem stanąć.

Tak! — Dochód z deputatu zagospodarowanego i utrzymanego w kulturze może być poważną pozycją w budżecie państwowego leśnika terenowego; powinien bowiem być dopełnieniem skromnej pensji terenowca — pracującego w wyjątkowo trudnych warunkach.

Tylko, jak duży jest ten dochód w praktyce, i — czy w ogóle bilans gospodarki deputatowej, gdyby go udało się ściśle wyodrębnić z ogólnego bilansu gospodarstwa domowego, opartego na pensji, zawsze jest dodatni?

Za granicą, np. w takiej Danii, gospodarstwo rolne, około 10-cio hektarowe — to poważny warsztat pracy, w którym sam gospodarz nierzadko ma wyższe studia rolnicze, — a z zasady średnie wykształcenie. W warsztacie tym znajduje pracę, przez cały prawie rok, rodzina gospodarza i najemnicy. W zamian ziemia daje dostatnie, kulturalne utrzymanie użytkownikom, którzy po opłaceniu bardzo drogiej służby i wszystkich, trzeba zaznaczyć, wysokich świadczeń, dysponują poważnymi oszczędnościami; — ale tam najważniejszym czynnikiem twórczym jest właśnie sam gospodarz.

I w Polsce wchodzimy w okres coraz większego uintensywnienia gospodarstw rolnych. To też na użytkownikach kilku i kilkunastu hektarowych gospodarstw, jakimi są państwowi leśnicy terenowi, ciąży obowiązek prowadzenia racjonalnej — opartej na zdrowych zasadach gospodarki.

Lecz, jak to Kolega Sujkowski w swym artykule zaznaczył, do tego potrzebny jest, obok gotówki na zagospodarowanie (dodałbym i pewnego przygotowania praktycznego, rolniczego), przede wszystkim czas, ten tak drogi dla leśnika, czas. Bo—słusznie — „jakże trudno jest być jednocześnie sumiennym urzędnikiem i dobrym gospodarzem na swym deputacie" A właśnie chcę tu podkreślić, jak mało czasu wolnego od zajęć służbowych ma leśnik państwowy na kresach wschodnich, gdzie wskutek, bardzo często, rozrzucenia te-

renu służbowego na znacznych przestrzeniach — dużo czasu tracić musi na odbywanie podróży służbowych do administrowanych obiektów, przy konieczności pokonywania nieraz ponad 50—100 km. drogi (w jedną stronę): wozem, pociągiem, statkiem, łodzią, — w ogóle wszystkimi możliwymi, często kolejno po sobie zmieniającymi się, środkami lokomocji (nawiasem zaznaczyć trzeba, że nie rzadkie są tu Nadleśnictwa o powierzchni około 20 tysięcy ha, w tym ca 15 tysięcy powierzchni leśnej, na której eksploatacja lasu przynosi nieraz 30—40, i więcej, tysięcy m^3 masy, wszystkich możliwych sortymentów drzewnych) przyczym takie %% użytku, jak: w dębinie i olszy 60, sośnie 85, świerku ponad 90 — są na porządku dziennym.

Czy w tych warunkach leśnik jest w możności poświęcić gospodarce rolnej przynajmniej, to niezbędne minimum czasu? — czy odważy się on rzetelnie, tak, jak tego wymaga obowiązek względem ziemi, oddać się doputatowi? — a jeżeli się odważy, to napewno sen ma niespokojny, gdyż nie wie co w rewirach — zwłaszcza odległych — się dzieje. A w rezultacie — albo w służbie jest źle, albo, co sądzę, częściej bywa, — deputat jest niedopatrzony, lub oddawany jest na t. zw. trzeciak — wskutek czego gleba zaniedbana daje coraz gorsze plony, a ferma rolna leśnika staje się przykładem, jak nie należy na roli gospodarować i w wyniku — deputat rolny, który ma być dopełnieniem skromnej pensii leśnika, jest dla niego udręczeniem.

Naturalnie — są wyjątki, kiedy to leśnik ma stanowisko spokojne lub może komuś z rodziny przekazać pracę na deputacie — ale takich na palcach można policzyć — a tu chodzi o większość pracowników.

Co się tyczy sprawy konieczności posiadania deputatu rolnego, przez nas wschodnio - kresowiaków, a to z tej racji, że rzekomo trudno tu jest zaopatrywać się w produkty spożywcze — to piszę właśnie z Polesia, gdzie powinno być pod tym względem najgorzej, ale tak nie jest — byleby tylko pieniądze były — to wszystko się dostanie. Trzeba przyznać, że są i tu wyjątki, — ale czyż dla tych nielicznych — pozostałe 90% leśników ma mieć umartwienie z rolnym warsztatem pracy?

To też w tych nielicznych wypadkach, gdzie posiadanie deputatu jest naprawdę konieczne — niech leśnik produkuje sobie sam potrzebne artykuły spożywcze.

Zresztą przy każdym osiedlu może, a raczej powinien być, oprócz ogródka kwiatowego, — ogródek warzywno - owocowy, lecz w takim rozmiarze, by zajęcie się nim było dla leśnika wytchnieniem po pracy zawodowej, a nie przeszkodą w służbie.

Jeżeli na omawiany temat zadać pytanie leśnikowi, to prawie każdy odpowie, że zamiast deputatu dobrze byłoby otrzymywać mundury, buty kożuchy itp., plus pewien stały dodatek w gotówce. Tak mówią i gajowi i leśniczowie, a także i nadleśniczowie, którym nie tak łatwo, jakby się zdawało, coraz to parę nowych butów do olesów obstalować (i zapłacić), albo dobrą burkę i baranicę na dalekie podróże nabyć (ale bo też nie do wiary, jak ta odzież na tych setko - kilometro - furmankach, haniebnie się wyciera i drze!).

Zatym, skoro nam wolno prosić Władze Naczelne — prośmy gremialnie — dopóki jeszcze nie wszędzie są pełne normy deputatowe — aby n i e k a r c z o w a ć l a s u n a d e p u t a t y b r a k u j ą c e — po to, by ich przyszłym użytkownikom nie polepszenie, — lecz utrudnienie w pracy zawodowej stwarzać, — a gdzie już znajdują się deputaty i dla pracowników są one przeszkodą w służbie, z a l e s i a i m y j e, o ile to możliwe, w najbliższe Dni Lasu, by leśnik, pozbywszy się roli — mógł spokojnie oddać się leśnej pracy.

Pozostałaby jeszcze sprawa ryczałtów na utrzymanie koni, przyznanych nadleśniczym i leśniczym. Z braku miejsca, pragnę tylko do wielkiej racji Kolegi Sujkowskiego, wyrażonej w Jego artykule, dorzucić kilka słów także z kresów wschodnich.

Skoro sprawa ta jest tak piekąca — i słusznie — dla Zachodu — gdzie wszak nadleśniczy, czy leśniczy, może zawsze w jeden dzień swój teren własnymi końmi objechać i na nocleg powrócić do domu, to jakże kwestia ta ważna jest dla nas, na wschodzie, gdy, jak wiadomo, ryczałtu grubo nie starcza na utrzymania koni, potrzebnych do objazdów bliższych terenów, a do dalszych rewirów — własnym zaprzęgiem dojechać nie można, z powodu zbyt dużych odległości, albo wskutek naturalnych przeszkód w postaci rzek, bagien itp. — i dalszą podróż odbywać trzeba, jak wyżej wspomniałem (odesławszy własne konie do domu) — łodzią, statkiem, koleją i najętymi furmankami, —

UCZMY SIĘ POZNAWAĆ GRZYBY!



4. Pieczarka ogrodowa — Psalliota campestris L. (mylnie nazywana z francuska szampionem lub szampinionem). Rośnie dziko na łąkach, pastwiskach, wygonach dla koni i bydła, czyli wszędzie tam, gdzie jest dużo nawozu zwierzęcego; owocuje od czerwca do października. Jest to gatunek doskonale nadający się do sztucznej hodowli na grządkach z nawozu w piwnicach, cieplarniach lub specjalnych pomieszczeniach, t. zw. pieczarkarniach. Przy sztucznej hodowli w opalanych na zimę lokalach owocuje okrągły rok. Pieczarkę można uznać za najważniejszy gatunek grzyba jadalnego, gdyż w światowym handlu grzybami zajmuje ona pierwsze miejsce. Roczna produkcja pieczarkarni w samym tylko Paryżu wynosi około 15 milionów kilogramów. W Polsce hodowla i zbyt pieczarek nie stoją jeszcze na właściwym poziomie. Pieczarka jest jednym z najsmaczniejszych gatunków grzybów i chętnie bywa używana do wszelkich przetworów. Dziko rosnące pieczarki należy zbierać bardzo ostrożnie, gdyż są one podobne (zwłaszcza młode egzemplarze) do silnie trujących muchomorów; pomyłki tego rodzaju powodują zatrucia, niejednokrotnie śmiertelne. **H. O.**

wszystkie te środki lokomocji noclegi itp., opłacając własnymi pieniędzmi.

Pragnę dodać, że w konsekwencji powyższego stanu rzeczy, zachodzić może taka możliwość, że gdy u urzędnika, wybierającego się w wymienioną podróż, — własne fundusze zawiodą — to, mimo najszczerszych chęci, n i e j e d z i e, b o n i e m a z a c o. A jedna podróż taka kosztuje nieraz ponad 50 zł.

A. Kosiński

**
*

W kilku ostatnich numerach „Ech Leśnych" poruszono, że deputaty rolne są ciężarem dla chcącego należycie pracować leśnika, że jest to przeżytek, że czas najwyższy zalesić dotychczasowe pola przeznaczone na deputaty itp. Sami przeciwnicy deputatów rolnych! Czyżby nie znalazł się ani jeden ich obrońca, ani jeden użytkownik, który osiągnął z gospodarki nie tylko straty? A może po prostu nie mają czasu, gdyż wolne chwile od pracy w lesie lub biurze poświęcają pracy na deputacie? Pocieszam się, że tak jest naprawdę, a osobiste doświadczenie daje mi podstawę do twierdzenia, że zwolenników posiadania deputatów jest jednak przytłaczająca większość. Trzeba bowiem być zakamieniałym mieszczuchem, żeby podchodzić do pracy na roli tylko z „ołówkiem w ręku" — z kalkulacją opłacalności lub nie. Do umiłowanego przedmiotu tak się nie podchodzi. Wtedy wszystkie barwy szare, każdy wynik będzie ujemnym, a wysiłek zamiast przyjemnością — ciężarem. Leśnik, z natury rzeczy, przez swój charakter, skłonności, lubi pracę na roli, w ogrodzie czy w pasiece. Praca ta jest dla niego wytchnieniem. Przesadą pachnie twierdzenie o niemożności poświęcenia paru chwil czasu na zajęcie się deputatem. Wierzę i wiem, że trudno jest o s o b i ś c i e wykonać wszystkie roboty na deputacie gajowemu, lecz dla leśniczego lub nadleśniczego, dopilnowanie robót, zbadanie jej wyników na swych deputatach, jest całkiem wykonalne, tymbardziej że nikły odsetek jest takich, którzy nie mieliby mniej lub więcej l i c z n e j r o d z i n y, która z reguły z przyjemnością prace na roli dozoruje i wykonuje. Oczywiście nie przekonam o dobrodziejstwie deputatu tych, którzy w „popryszczonych" nogach i rękach żon gajowych, wskutek pracy na deputacie widzą ujmę dla nich Zdaniem jednego z autorów, wymienionych na wstępie atrykułów byłoby lepiej zamiast ciężkiej pracy na deputacie, ażeby żony gajowych zajęły się pracą społeczną na wsi, bowiem zdaniem autora (i moim!) gajówka czy leśniczówka winny być ośrodkiem kultury. Słusznie — lecz już za wielu podnosi kulturę na wsi przy pomocy pustych słów i szumnych frazesów. Za słowami powinny iść czyny! Pan inż. B. Sujkowski wytyka chłopom ich złą gospodarkę, nawołując do planowości, a jednocześnie — nie chce sam gospodarzyć. Jedno z dwojga albo nie umiemy gospodarować, więc dajmy spokój nauczaniu innych, albo umiemy, lecz — nie chcemy. Wtedy i rozkaz z góry niewiele pomoże..

Czy potrzebny jest deputat i czy się opłaca? Nieodległym jest ten czas naszego biadolenia o zwiększenie deputatów rolnych. Więc bądźmy konsekwentni, ażeby jutro nie prosić o przywrócenie zabranego nam ciężaru. Niedowiarków zaś, co do opłacalności deputatów, uprzejmie odsyłam do tych, którzy deputaty z tych lub innych przyczyn utracili lub ich dotąd nie otrzymali. Natomiast nie twierdzę, ażeby z deputatów otrzymywało się wielkie rezultaty, jednak deficytu deputat nie może dawać. Deficyt źle świadczy o gospodarzu a nie o przedmiocie gospodarowania.

(Białowieża) *A. Jagielski*

**
*

Nie mogę pogodzić się z autorami artykułów w „Echach Leśnych", zwalczających istnienie deputatów rolnych dla funkcjonarjuszów lasów.

Moim zdaniem, deputatu rolnego źródłem, pomnażającym dochód osobisty użytkowników, nazwać nie można i ci panowie, którzy zbyt dużo od roli oczekiwali, zawiedli się, co zresztą potwierdzają dotyczące artykuły w „Echach Leśnych". Osobiście deputat rolny nazwał bym może i kłopotliwą koniecznością w większości warunków bytowania leśników. Dla łatwiejszego poznania istoty rzeczy pragnę choć pobieżne zanalizować tak jedną jak i drugą stronę medalu.

I-sza: deputat rolny jest źródłem kłopotów gospodarskich dla użytkownika, wymaga nakładu kapitałów na zagospodarowanie, dużo wytrwałości i pracy, czasem praca leśnika na deputacie może uszczuplić jego ingerencję w sprawy czysto służbowe. A wyniki materialne? Bywa różnie: normalnie włożona praca i kłopoty powinny przeistoczyć się w wartość realną, dodatnią, czasem osiągamy zero, a czasem nawet jakąś wartość ze znakiem ujemnym, gdy do ustalenia wyników zastosujemy tu zasady wyłącznie arytmetyczne.

II-ga: normalnie leśnik mieszka w lesie w dalszej lub bliższej odległości od Boga i ludzi, a co najważniejsze od źródła zaopatrywania się w artykuły pierwszej i codziennej potrzeby, i gdy taki pustelnik nie będzie miał w domu własnego nabiału, jaj, drobiu, słoniny, ziemniaków, warzyw i chleba wówczas na deputat rolny spojrzy przez jaśniejsze nieco szkiełka. Nie jest bowiem tajemnicą, że o artykuły wiejskie najtrudniej jest na wsi — paradoks, z którym my leśnicy często się spotykamy. W małym miasteczku, które nie zawsze jest w pobliżu, niewiele dostać można, — pozostaje więc miasto — to zaś jest najczęściej odległe o kilkadziesiąt kilometrów.

Ponieważ nie do wszystkich miast i z każdego miejsca można dostać się koleją lub autobusem— zajdzie konieczność korzystania z przestarzałego nieco środka lokomocji — koni. Na częste wynajmowanie furmanek nie pozwolą arcyskromne pobory urzędnika terenowego (zwłaszcza tego bez żadnych dodatków na środki lokomocji i funkcyjnych), musi więc pomyśleć o własnych choć b. chudych szkapach. A czem będzie je karmił? Głupstwo, u żyda owsa nie brak! To prawda, u żyda owsa nie brakuje, ale za to w kieszeni leśnika brak gotówki. Nie można bowiem łudzić się nadzieją, że Lasy Państwowe (czy nie państwowe) kasując deputaty rolne podniosą uposażenie w gotówce do takiej wysokości, że wszelkie kłopoty materialne leśnika upadną. Zdaję się, że takich zamiarów nasze czynniki miarodajne nie będą miały nawet przy najlepszej koniunkturze, a jak wygląda ta sprawa przy złej konunkturze wiemy zbyt dobrze.

Jeden z pp. autorów artykułów zwalczających deputaty rolne powołał się na okoliczność, że pra-

ca na roli, jakiej musi oddać się rodzina leśnika nie pozwala na utrzymanie pewnej kultury domowej — i z tym trudno jest się zgodzić, wychodząc z założenia, że wszelka praca pożyteczna podnosi dobrobyt, a z tym zawsze w parze idzie kultura. O ile chodzi o samego leśnika, to sądzę, że człowiek, który obawia się, iż poświęcenie 1—2 godzin dziennie sprawom deputatu rolnego uniemożliwi mu sumienne wypełnienie jego obowiązków służbowych—prawdopodobnie i w wypadku zwolnienia się od kłopotów deputatowych nie znajdzie czasu na twórczość literacką, filozoficzną czy malarską, jaką więc formę przyjmie emanacja owej kultury?

Zatem 365 dni w roku leśnik będzie pracował w lesie i wyłącznie dla lasu. Może i piękna to teoria, lecz tylko teoria. Życie mówi nieco inaczej, mianowicie, że leśnik nawet na niskim stopniu hierarchii urzędniczej jest również człowiekiem nie maszyną (choćby był najstaranniej „przygotowany do wykonywania zarządzeń przełożonych"), i trwająca przez długi okres monotonnia pracy może zabić w nim nie tylko zapał do ostatniej, lecz i zdrowy rozsądek.

Właśnie posiadanie deputatu rolnego i związanego z tym gospodarstwa sprawi, że leśnik będzie nie tylko maszyną do wykonywania pewnych, stale powtarzających się jednostronnych funkcyj w lesie, lecz będzie mógł urozmaicić swój program pracy choć krótką myślą o własnym zagonie. Uniezależni się przytym gospodarczo od miejscowej ludności, na czym las niewątpliwie zyska; rodzinie swej przysporzy wprawdzie pracy, ale jednocześnie i rozrywki, co dla mieszkańców głuchej kniei leśnej nie jest bez znaczenia.

A gdy przytym i ambicja wykazania postępu w kulturze zostanie zaspokojona (w gospodarstwie rolnym jest b. szerokie pole do popisu) — korzyść z posiadania deputatu rolnego będzie dostateczna. Przypuszczać należy, że deputaty rolne nie powstały jednocześnie ze stworzeniem świata, a wprowadzenie ich musiało być czymś uzasadnione, a zatym, gdy do własnego rozumowania dodamy trochę zaufania i szacunku dla poczynań naszych przodków — istnienie tej instytucji prawdopodobnie da się utrzymać.

J. K. (Wołyń)

***

Leśnik terenowy nie wie czym on jest, leśnikiem, czy rolnikiem, bo jest zatrudniony w obydwóch zawodach i zdawałoby się, że już mu trzeci nie potrzebny, a tu sprawa przedstawia się inaczej. Przyjął by jeszcze więcej, aby tylko miał jakikolwiek dochód do prowadzenia życia normalnego.

Dawniej gajowy wyróbki zrębów nie prowadził, posuszu również, gdyż to było sprzedane na pniu kupcom. Wtedy mógł się zajmować gospodarstwem rolnym i domowym, bo miał do tego czas. W dzisiejszych warunkach gajowego, jest to prawie niemożliwe, ma on bowiem ogrom pracy cały rok w lesie, a gdy czas roboty polnej nadchodzi, musi być zatrudniony w lesie przy szkółce, uprawach, wyróbce trzebieży, zrębów i w y d a t k a c h.

Deputat orny tylko że jest i albo nie na czas obrobiony, albo zupełnie nieracjonalnie, przy najmie niedozorowanym. Deputat orny często bywa pólkiem łowieckim, które leśnik terenowy uprawia dla zwierzyny leśnej, bez zwrotu kosztów poniesionych. Szkody, wyrządzane na deputatach, swoimi rozmiarami przyczyniają się nieraz do deficytu dość poważnego. A gdyby jeszcze nasze żony chciały dorzucić coś od siebie, z hodowli drobiu, to też by się utworzył spory kapitalik. Lisy i jastrzębie mają dobre porcje.

A jakie jutro, jeżeli przechodzi w stan spoczynku z powodu niezdolności do służby? Dostaje emeryturę, lub jego rodzina, w wypadku śmierci, i tu rozpacz, z czego żyć, gdzie mieszkać i jak kształcić dzieci? Gdyby jeszcze te naturalia były wliczane do praw emerytalnych, może jakoś lżej by było.

Jan Pruszewski
gajowy (Mazowsze)

***

Dołączam i ja w tej sprawie swój głos, oczywiście, nie jako kolega, lecz jako żona leśniczego.

Podzielam w zupełności zdanie p. B. Sujkowskiego, że leśnik nie może i nie powinien być również gospodarzem rolnym. Sumiennego pracownika ziemia obarcza tylko pracą, która podrywa stan jego zdrowia, bo chcąc wywiązać się jak najlepiej z powierzonej mu funkcji, żeby honor służbowy i ambicja nie ucierpiała, chwile, które powinny być dla niego wytchnieniem, zajęte są znów gospodarką.

Urzędnik-leśnik musi ciągle balansować, by utrzymać równowagę życiową, jak mówi przysłowie: „żeby wilk był syty i owca cała".

Zresztą, czyż ziemia zawsze może dać równy dochód i zupełnie wystarczający na utrzymanie rodziny i służby? Czyż można gwarantować, że koń, krowa, lub nawet świnia nie zdechnie, a zboża dadzą dobry plon?

Gospodarka łączy urzędnika-leśnika z ludnością, co nie jest wcale pożądane, bo albo ziemie sąsiadują ze sobą, albo też wprost leśnik zależny jest od pomocy zasobnych w narzędzia rolnicze gospodarzy i musi poniekąd liczyć się z nimi. Dołączam swój głos do Pańskiego, że czas już znieść deputat, a zamienić go na gotówkę, bo to ułatwi pracę leśnika, podniesie jego autorytet i pomoże mu w znacznej mierze do sumiennego spełniania obowiązków.

Nie przeczę, że miło jest mieć swój mały ogródek, w którym winny się znaleźć różne podręczne warzywa, owoce i kwiaty, ale to tylko rozumiem jako umilenie życia w leśnej głuszy, lecz nie jako pracę rolnika, zarabiającego na utrzymanie rodziny, czyli swój byt.

Natalia Demontowiczowa



HASŁO

Z pobladłych sinych warg,
Ze ściśniętych piętnem
Nieszczęścia, rwie się skarg
Sto i cichym smętnym
Echem przez duszę biegnie!
Nie płosz go — niech nie cichnie
Niech raczej w noc i we dnie
Tężeje, niech nie milknie,
Niech rozpacz celem zwie,
Niech budzi
Człowieka, gdy w cichym śnie
Ból studzi.
Niech serce oplecie
Wiankiem żmij,
Niechaj jedno w świecie
Hasło ma:
Bólem żgnij
Póki ból zna!

J. N.





BOCIAN CZARNY

Na niedostępnych olsach, w cichym ustroniu Puszczy Białowieskiej, w gromadzie strzelistych świerków stoi jeden najokazalszy, dzierżący w potężnych swoich konarach, niby gościnnych ramionach, olbrzymie gniazdo bociana czarnego. Jest to stara rezydencja i przez wiele lat z rzędu dobudowywana chrustem i mchem. W pieleszach tych co rocznie rodzina bocianią wywodzi w największym spokoju i ciszy swoje młode; odnawia rok rocznie nieliczny swój ród, który wegetuje jeszcze na świecie, lecz słabo w braku odpowiednich puszcz, a co za tym idzie i miejsc lęgowych.

Każdemu, który chciałby obserwować życie tego niesamowitego pustelnika na potężnym jego gnieździe, radzę pojechać i odszukać go w Puszczy Białowieskiej; tam czuje się jeszcze jak w swoim żywiole; w cichym ustroniu, zdala od ludzi, samotnie wiedzie swój spokojny żywot, a jedyną jego troską to szybkie i staranne wykarmienie swoich młodych, bo wkrótce nadejdzie czas odlotu — a wędrówka to daleka, prowadzi po przez lądy i morza do krain ciepłych nad słoneczne brzegi Błękitnego Nilu.

Antoni Wiśniewski



KRONIKA LEŚNA

Zjazd Związku Ziem Górskich odbył się w ostatnich dniach Tygodnia Gór, urządzonego w b. r. w Wiśle na Śląsku Cieszyńskim, obradując w dniu 20 i 21 sierpnia. W pierwszym dniu po przywitaniu bardzo licznych delegatów wszystkich ziem górskich, począwszy od Prutu i Czeremoszu, aż po Wisłę i Olzę ukonstytuowały się trzy komisje: rolna, przemysłowa i uzdrowiskowo-letniskowa. Zadania komisji polegały na omówieniu i przyjęciu na Walny Zjazd wniosków i dezyderatów ludności górskiej z zakresu jej potrzeb przede wszystkim materialnych. Wyjściem do dyskusji były wygłoszone na komisjach specjalne referaty. Przyjęte wnioski zostały przedłożone do uchwalenia Walnemu Zjazdowi Związku Ziem Górskich, obradującemu w dniu następnym pod przewodnictwem prezesa Związku Ziem Górskich ministra gen. Kasprzyckiego przy obecności ministra Poniatowskiego, wiceministra Bobkowskiego, naczelnego dyrektora Lasów Państwowych Loreta, wojewody śląskiego dr. Grażyńskiego i wielu innych przedstawicieli sfer rządowych, ciał ustawodawczych oraz organizacji społecznych. Wszystkie wnioski komisji zostały przez Walny Zjazd przyjęte. Na komisjach w rozpatrywanych zagadnieniach, a zwłaszcza na komisji rolnej wysunęły się na czoło żądania ludności górskiej pod adresem lasów pod względem jej potrzeb materialnych. Potrzeby te są bardzo liczne i wielostronne. Najważniejszym jest jednak postulat rozszerzenia powierzchni pastwiskowych, rzecz naturalna kosztem lasów, a to przynajmniej na przejściowy okres kilkunastoletni dopóki zapoczątkowana akcja melioracji istniejących pastwisk górskich nie doprowadzi tych pastwisk do dobrego stanu. Podkreślić należy, że życzenia i żądania, skierowujące się siłą faktu przeciw lasom, były podnoszone bardzo umiarkowanie, co świadczy o rozumieniu przez ludność górską znaczenia lasu. Ujawniło się to w uchwalonej rezolucji, by powołano do życia komisje, które zastanawiać się będą nad rozwiązaniem postulatów pastwiskowych w poszczególnych wypadkach, rozpatrując je na podstawie uznanej równorzędności potrzeb pastwiskowych z koniecznością zachowania lasu.

Wystawa „Las w górach", zorganizowana przez Główny Komitet Dnia Lasu z okazji obchodzonego w Wiśle „Tygodnia Gór" została otwarta w dniu 15-go sierpnia b. r. Uroczystego otwarcia dokonał p. wiceminister Al. Bobkowski w towarzystwie p. wojewody śląskiego d-ra Grażyńskiego oraz zaproszonych gości.

Bezpośrednio po uroczystym otwarciu wystawy, została ona udostępniona licznie zgromadzonej w Wiśle publiczności.

Każdy ze zwiedzających wystawę otrzymywał ulotkę z wyczerpującymi wyjaśnieniami, dotyczącymi wystawionych eksponatów. Ulotka ta stanowiła doskonałe uzupełnienie wystawy i spełniła swą rolę propagandową.

Niezależnie od wydania ulotki, zorganizowano na wystawie stałą służbę informacyjną.

Wystawa „Las w górach" wywołała żywe zainteresowanie zarówno wśród tłumów przyjezdnych, jak i miejscowych grup regionalnych. Już w pierwszym dniu, wystawę zwiedziło ponad 5 tysięcy osób.

W dniu 21 sierpnia zwiedził wystawę p. minister Rolnictwa Juliusz Poniatowski w towarzystwie dyrektora naczelnego L. P. p. A. Loreta, dyrektora departamentu p. Rudnickiego, dyrektorów L. P. pp. Mickiewicza i Szuberta, przewodniczącego głównego komitetu „Dnia Lasu" p. dyr. Wł. Grzegorzewskiego oraz wyższych urzędników admin. l. p. Dostojnych gości oprowadził po wystawie i udzielał wyjaśnień p. inż. M. Sosnowski, organizator wystawy.

Do dnia 23 sierpnia b. r. wystawę zwiedziło około 23 tys. osób.

Miarą zainteresowania się wystawą były liczne wypadki kilkakrotnego zwiedzania wystawy, zasypywanie informatorów całą masą pytań z dziedziny leśnictwa i t. p.

Należy stwierdzić, że wystawa „Las w górach" spełniła w całości zakreślone jej zadanie propagandowe i zdobyła sobie powszechne uznanie.

Zamknięcie wystawy nastąpiło w dniu 1 września b. r.

PRZEGLĄD CZASOPISM

(Roczn. Nauk Roln. i Leśn, tom. XXXVIII, zeszyt 2—3, str. 389—412).

Tad. Molenda. Organizacja produkcji leśnej w zakresie użytków międzyrębnych.

Na tle dyskusji, w zakresie dochodów materiałowych z użytków międzyrębnych, jaka wyłoniła się w czasie ostatnich debat Izb Ustawodawczych nad gospodarką w lasach państwowych, autor w pracy swej, opartej „na samodzielnych wynikach analizy statystycznej drzewostanów sosnowych, przeprowadzonej w ciągu ostatnich lat, stawia zagadnienie ilościowego wyboru użytków międzyrębnych w świetle teorii statystyki, która pozwala uwzględnić w całej pełni nie tylko momenty ekonomiczne produkcji leśnej, ale i przyrodniczo-techniczne".

Proponowana przez T. Molendę metoda ilościowego ustalenia drzew usuwanych przy trzebieży sprowadza się z punktu widzenia jej praktycznego wykonania przede wszystkim do pomiaru pierśnic strzał drzewostanu głównego i podrzędnego z uwzględnieniem klas biologicznych (np. w/g klasyf. Krafta). Przyjmując następnie, że „wartość maksymalnego użytkowania międzyrębnego możemy z łatwością określić — w myśl założeń hodowlanych (kryteria jakościowe) — możliwością całkowitego wycięcia drzew wydzielonych w postaci drzewostanu podrzędnego (IV i V klasa Krafta)", obliczamy sumę powierzchni przekroju pierśnic drzewostanu podrzędnego i wyrażamy ją w odsetkach sumy powierzchni przekroju pierśnic całego drzewostanu (drzewostan główny plus podrzędny). Przez porównanie tak obliczonej wartości odsetka „Q" z wartością „Qo", ustalonego na drodze empirycznej np. w lokalnych tablicach zasobności, dojść można do wniosku w jakim stopniu uzasadniona jest zaprojektowana trzebież z punktu widzenia równowagi biologicznej („struktury normalnej").

Zastrzegając się następnie co do definitywności wykończenia proponowanej przez siebie metody, która „wymaga czynienia dalszych porównań ilościowych oraz wieloletnich obserwacyj na stałych powierzchniach doświadczalnych", autor, na podstawie wyników własnych badań przy pomocy analizy statystycznej drzewostanów na terenie Państwowego Nadleśnictwa Zielonka, znajduje potwierdzenie tezy natury ogólnej, „że w wielu wypadkach dalecy jesteśmy od możliwości eksploatacyjnych naszych lasów oraz że organizacja produkcji na tym odcinku gospodarstwa leśnego wymaga ostrożnej kalkulacji opartej na kryteriach ilościowych".

T. Molenda. Krytyczne uwagi nad zagadnieniem konstrukcji tablic zasobności.

Treść tej pracy jest treścią referatu wygłoszonego przez autora w Warszawie w dniu 20.IV.1937 r. (patrz Echa Leśne Nr. 18).

Inż. B. Kaczor

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

WIZYTA MIN. SANDLERA

W końcu sierpnia bawił w Polsce minister spraw zagranicznych Szwecji, dr. Sandler. Warszawa, Spała, a potem Kraków — oto miejsca bytności tego znanego w Europie wybitnego męża stanu. Tekst toastów wymienionych między obu ministrami spraw zagranicznych oraz oświadczenia ministrów dla prasy potwierdziły zbieżność polityki zagranicznej Polski i Szwecji w odniesieniu do wszystkich problemów europejskich oraz dążenie obu państw, by stosunki gospodarcze tak wybitnie wzrastające w wymianie towarowej oraz stosunki kulturalne obu społeczeństw jeszcze bardziej ożywić. Między Szwecją a Polską winien nastąpić nowy etap większego zbliżenia, co wpłynie dodatnio na problem europejskiego pokoju przez większe skonsolidowanie sił pokojowych wokół Bałtyku.

W Spale składał min. Sandler wizytę Panu Prezydentowi, a w Krakowie, po złożeniu hołdu na Wawelu, zwiedzał zabytki dawnej stolicy i był na Sowińcu. Wraz z ministrem przybyła do Polski grupa dziennikarzy szwedzkich.

KSIĄDZ HLINKA W POLSCE

Przywódca Słowaków, ks. prałat Hlinka, w drugiej połowie sierpnia przybył do Polski odwiedzając Krynicę, Nowy Sącz, Szaflary, Poronin i Zakopane. Gorącego patriotę słowackiego, a jednocześnie naszego wielkiego przyjaciela podejmowano wszędzie serdecznie. Z wygłaszanych przemówień bił akcent szczerej braterskości i podkreślenie wspólnoty kultury, ideałów, zbliżonego języka i wiary katolickiej. To czyni Słowaków bliższymi Polakom niż Czechom, którzy nadomiar okrutnie oszukali Słowaków, co im Słowacy ciągle wypominają. Chodzi tu o tak zwaną umowę pittsburską, to znaczy o układ między Massarykiem a ks. Hlinką, zawartą w okresie wojny europejskiej, na mocy którego Słowacy i Czesi mieli stworzyć wspólne państwo o równych prawach obu narodów. Jak wiadomo, Czesi poza nazwą państwa, która uwidacznia oba narody, podporządkowali Słowaków sobie, myśląc, że ich zczechizują z czasem, tymczasem 19 lat minęło, a Słowacy raczej się skonsolidowali bardziej narodowo.

Wizyta ks. Hlinki wraz z paru działaczami słowackimi w Polsce zapewne poszła mocno nie w smak Czechom, bo uprzytomniła im, że Polska i Słowacja podkreślając obopólną sympatię posiadają też spólną granicę, którą tylko grodzi czeski pograniczny posterunek.

41.000 HA NA PARCELACJĘ NA ŚLĄSKU

13 sierpnia ogłoszona została ustawa z 7 sierpnia r. b. o rozciągnięciu na górnośląską część wojew. śląskiego przepisów o wykonaniu reformy rolnej. Na mocy tego według prowizorycznych obliczeń przypada na parcelację, to jest na „zapas ziemi" około 41.000 ha, z czego na wielką własność polską przypada + 5.000 ha, a na niemiecką ± 36.000 ha (własn. obyw. niemieckich ± 13.000 ha).

POLITYCZNY STRAJK CHŁOPSKI

Stronnictwo Ludowe, chcąc wywrzeć nacisk na Rząd i społeczeństwo dla poparcia haseł i postulatów przez siebie wysuwanych postanowiło proklamować 10 dniowy strajk wsi z powstrzymaniem wszelkiego dowozu produktów do miast. Akcja ta, propagowana usilnie przez licznych agitatorów stosujących w wielu

wypadkach terror w stosunku do włościan, zapoczątkowana 15 sierpnia, jako w rocznicę zwycięstwa nad Wisłą, objęła parę powiatów województwa krakowskiego, dwa tarnopolskiego i zachodnią część województwa lwowskiego. W innych województwach nie udała się. Za to tam, gdzie strajk wybuchł w szeregu miejsc doprowadził do zbrodniczych wykroczeń i gwałtów w stosunku do ludności, nie chcącej poddać się nakazowi strajku, a poza tym tu i ówdzie zaczęto niszczyć mosty, zrywać druty telefoniczne, a nawet podpalać zabudowania i niszczyć sady, zabijać zwierzęta pociągowe. „Doszło następnie, do tego, (przytaczam z komunikatu oficjalnego), iż uzbrojone bandy poczęły atakować oddziały policji, zaufawszy oszukańczym zapewnieniom swych przywódców, że mogą działać bezkarnie, ponieważ policjantom wydano zakaz robienia użytku z broni palnej".

Rzecz prosta, że władze musiały wystąpić energicznie by zaprowadzić ład i ukrócić to zbrodnicze warcholenie. Nie obyło się bez ofiar, bo w różnych punktach zostało zabitych 41 osób, a 34 rannych. Prócz tego znaczna ilość lżej rannych ukryła się w lasach i odludnych chatach chłopskich. Wśród tych ofiar nie ma przywódców i agitatorów, którzy doprowadziwszy bezczelną prowokacją i okłamaniem chłopskich gromad do rozruchów sami przezornie pokryli się. W komunikacie oficjalnym wydanym 30 sierpnia, a podpisanym przez Prezesa Rady Ministrów gen. Składkowskiego czytamy na końcu:

„Obrażające uczucia Polaków nadużycie rocznicy zwycięstwa Oręża Polskiego dla proklamowania strajku rolnego i doprowadzenie nieodpowiedzialnych grup chłopskich do aktów gwałtu i terroru nie może minąć bez echa i pociągnie nieuniknione konsekwencje, przede wszystkim w stosunku do przewódców.

Podobne wystąpienia, pociągające za sobą ofiary życia ludzkiego i godzące w jedność i zwartość narodu, nie mogą wpłynąć na dalsze postępowanie Rządu, zmierzającego do stopniowej poprawy sytuacji materialnej mas chłopskich i zapewnienia ładu i porządku w Państwie"

W związku z tym dokonano już całego szeregu aresztowań. W niektórych znów miejscowościach ludność wiejska w odwet za wywieranie na niej terroru niektórym działaczom Stronnictwa Ludowego poniszczyła ich osady.

W SPRAWIE ZATRUDNIENIA EMERYTÓW

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik w sprawie zatrudniania emerytów, „których wiek i zdrowie pozwalają na kontynuowanie służby". Ma to na celu ulżenie z jednej strony doli zemerytowanych bez pracy, a z drugiej odciążenie wydatków Państwu, wypłacającemu emerytury osobom zdolnym jeszcze do pracy. Emeryt może być przyjęty jedynie w wypadku naturalnego ubytku pracownika i winien być zatrudniony w charakterze czasowego dietariusza, a po wykazaniu pożytecznego wykonywania winna nastąpić reaktywacja". „Za bezwzględnie nie nadających się do służby należy w tym wypadku uważać emerytów, którzy: 1) ukończyli 60 lat, 2) są niezdolni do pracy ze względu na stan zdrowia, lub 3) byli karani sądownie albo też usunięci ze służby dyscyplinarnie". Wojewodowie do 1 listopada 1937 r. mają dostarczyć danych „o tych byłych podwładnych emerytowanych i urzędnikach i niższych funkcjonariuszach państwowych, którzy nadawaliby się do służby"

ZE ŚWIATA

WOJNA NA DALEKIM WSCHODZIE

Na froncie Szanghaju zasadniczej zmiany nie ma. Coraz nowe oddziały japońskie lądują i wprowadzane są natychmiast do akcji, mającej na celu wyparcie chińskich wojsk poza obszar miasta— o ile by się nie dało ich częściowo osaczyć. Pierwsze transporty wojsk japońskich lądowały podobno w odległości 200 mtr. od stanowisk chińskich, a więc pod ogniem karabinów maszynowych. Japończycy nadal podają straty swoje w dziesiątkach ofiar, podczas gdy Chińczycy określają cyfrę zabitych i rannych Japończyków w czasie desantu (wyładowania) na tysiące. Nawet prasa szanghajska ogłosiła komunikat, że przesadne wiadomości frontowe, nadawane przez obie strony wojujące, uniemożliwiają zupełnie jakąś wiarogodną służbę informacyjną.

Szanghaj wie tylko najwięcej to, co odczuwa na własnej skórze — taka na przykład bomba z samolotu chińskiego zrzucona z wysokości 3—4000 m trafiła w olbrzymi dom towarowy w dzielnicy międzynarodowej, przy czym przeszło 500 osób zostało od tej jednej bomby zabitych bądź rannych.

Nalot znów japoński i bombardowanie szanghajskiego dworca południowego oraz przyległej ulicy Nantao spowodowało 700 ofiar wśród ludności cywilnej. Szanghaj płonie wciąż.

A tymczasem wojsk chińskich nie udało się na razie osaczyć, wycofały się one do drugich linii, ale Japończycy nie rezygnują wysadzając nowe oddziały po za chińskimi oddziałami.

Japończycy ufortyfikowali wyspę Czunmin leżącą u ujścia rzeki Yang-Tse, robiąc z niej bazę lotniczą. Samoloty japońskie systematycznie niszczą linie kolejowe prowadzące do Szanghaju, by tym sposobem utrudnić dosyłanie nowych sił i transportów broni. Od czasu do czasu eskadry docierają nad Nankin i bombardują siedzibę rządu chińskiego.

W czasie jednego z tych lotniczych rejdów dwa samoloty japońskie uwzięły się na 2 samochody zdążające traktem z Nankinu do Szanghaju i wzięły je za cel swych ataków. Jeden z samolotów nurkując ostrzeliwał samochody z karabinu maszynowego, a drugi rzucił bombę. Ponieważ samochody stanęły, cel był ułatwiony i lotnik japoński strzelający z karabinu maszynowego zdał świetnie egzamin strzelecki trafiając kulą w jadącego samochodem... ambasadora angielskiego sira Hugessen. Ambasador został ciężko raniony w kręgosłup; jednak na szczęście bez naruszenia mlecza pacierzowego. Bomba rzucona z drugiego samolotu padła w pole ryżowe, powodując tylko kontuzję u jadących razem z ambasadorem attaché wojskowego i radcy finansowego ambasady, szofer — Chińczyk, jedyny przedstawiciel zwalczanego przez Japończyków narodu, wyszedł cało. Ciężko ranny ambasador po dowiezieniu do Szanghaju został umieszczony w szpitalu gdzie niezwłocznie zastosowano transfuzję krwi (dał ją student amerykański). Według komunikatu stan ambasadora daje nadzieję uratowania go.

Rzecz prosta, że ta napaść, aczkolwiek niewątpliwie wynikła z nieporozumienia, musiała wywołać wielką burzę w świecie i spowodować reakcję Anglii. Po tym wypadku japońska dyplomacja w Tokio, Londynie, Szanghaju, dowództwo wojskowe i admiralicja japońskie składały wszędzie u odpowiednich przedstawicieli angielskich wyrazy najgłębszego ubolewania. To samo zrobił Czang-Kai-Czek. Jednocześnie komunikat wojskowy japoński, dążąc do wyjaśnienia tej tragicznej pomyłki, oświadcza, że aczkolwiek na samochodach były chorągiewki brytyjskie, to jednak nie mogły być one rozpoznane z góry przez lotników, którzy jakoby polowali na samego Czang-Kai-Czeka, który według poufnych wiadomości miał jechać z Nankinu do Szanghaju. Komunikat ten mówi, że niestety Japończycy nic nie wiedzieli o tej jeździe ambasadora angielskiego, a że tam, gdzie był atakowany, maszerowały też chińskie oddziały.

Po kilkudniowej zwłoce, wywołanej czekaniem na dochodzenia, Anglia wystosowała spokojną, lecz stanowczą notę, żądającą: 1) formalnego przeproszenia rządu W. Brytanii przez rząd japoński, 2) przykładnego ukarania sprawców napaści, 3) zapewnienia ze strony władz japońskich, iż wydane będą niezbędne zarządzenia celem uniemożliwienia powtórzenia się podobnych wypadków na przyszłość. Żądaniom towarzyszył obszerny wywód, stwierdzający, że prawo międzynarodowe i poczucie ludzkości bronią ludność cywilną przed skutkami wojny, a tu — choćby nawet piloci nie rozpoznali flagi angielskiej — to jednak widzieli, że nie mieli do czynienia z samochodami wojskowymi. Pozatem nota stwierdza, że żadnych oddziałów wojskowych nie było w pobliżu, gdyż dopiero napotkano je po godzinnej jeździe do Szanghaju (wypadek miał miejsce o 80 km od Szanghaju) oraz że fakt niewypowiedzenia wojny tym więcej przekreśla jakiekolwiek wytłomaczenie tej napaści.

Jak należy sądzić, Japonia zadośćuczyni żądaniu Anglii, nie mającego przytym żadnych cech ultimatum (ewent. gdyby Japonia nie dała zadośćuczynienia — Anglia odwołałaby zapewne swego ambasadora z Tokio). Pilot japoński zdaje się już sam sobie wymierzył sprawiedliwość, popełniając samobójstwo (harakiri).

Nazajutrz po wręczeniu noty angielskiej w Tokio, na wodach chińskich w pobliżu ujścia rzeki Yang-tse znów przez pomyłkę 4 samoloty chińskie zbombardowały 21.000-tonowy statek amerykański „Prezydent Hoover", biorąc go za transportowiec japoński. 7 marynarzy zostało ranionych. Na sygnały S.O.S. zjawił się krążownik brytyjski „Cumberland", który przewiózł do szpitala w Szanghaju ranionych. Wywołało to znów z kolei protest Stanów w Nankinie. Ale Chiny od razu wyraziły głębokie ubolewanie, przyjmując pełną odpowiedzialność za tę omyłkową napaść oraz zgłosiły gotowość wynagrodzenia wszelkich strat. W każdym razie jest to już drugi wypadek zbombardowania okrętu amerykańskiego (pierwszy — pocisk na krążownik admiralski „Augustus". Komisja śledcza nie ustaliła z czyjego padł działa). Według ostatnich wiadomości Japończycy zdobyli ostatecznie Wusung, dawną fortecę chińską, leżącą nieomal u ujścia Yang-tse, a więc posiadającą wielkie znaczenie strategiczne, tym większe, że Wusung jest kluczem morskim Szanghaju, leżąc u ujścia rzeki Wang-Pu (Szanghaj leży niedaleko ujścia Wang-Pu, statki oceaniczne tą rzeką docierają do miasta). Zdobycie Wusungu ułatwi wysadzanie na ląd nowych transportów.

Na północnym froncie po zajęciu Kałganu armia kwantuńska Japonii (przybyła z Mandżurii) zdobyła przełęcz Nankau (z pomocą gazów łzawiących) i pod Czang-Tei, na pograniczu dwóch chińskich prowincji Czahar i Sujuan, rozbiła 3 dywizje chińskie.

W walkach koło Kałganu wielką pomoc Japończykom okazały oddziały mongolskie pod wodzą księcia Teh-Wang, który ogłosił, że po 700 latach bezwładu Mongołowie podejmują dzieło Dżingischana nad powstaniem Wielkiej Mongolii połączonej wspólnotą zamierzeń z Japonią.

WOJNA W HISZPANII

Już 25 bm. pierwsze oddziały hiszpańskie i włoskich „Czarnych Strzał" wkroczyły do Santanderu. Zajęcie Santanderu przyśpieszyła wewnętrzna rewolta w mieście, a mianowicie nacjonaliści z pośród ludności Santanderu wraz z gwardią cywilną z chwilą wycofania się armii republikańskiej opanowały gmachy rządowe i zwolniły 1500 więźniów politycznych, by wspólnymi siłami rozbroić będące jeszcze w mieście oddziały czerwonej milicji. Powiadomione o tym bataliony wojsk narodowych przyśpieszyły wkroczenie do przedmieść, a nazajutrz odbyło się uroczyste wkroczenie wojsk gen. Franco, owacyjnie witanych przez ludność Santanderu, przepełnionego zbiegami z Bilbao.

Do chwili zajęcia Santanderu ilość jeńców wziętych przez wojska narodowe wzrosła do 40.000. Przed Santanderem zdobyte zostało miasto Torre Lavega, leżące na zachód od Santanderu, co zmusiło do szybkiej ewakuacji Santanderu, przy czym wojska czerwone mogły się wycofać tylko drogą nadmorską (północną).

Do francuskich portów dobiły ponownie statki z tysiącami uciekinierów, których częściowo transportują do Katalonii, powodując tam ogromne trudności aprowizacyjne. Wybrzeże baskijskie we Francji też już jest przepełnione uchodźcami, których musi utrzymywać rząd francuski, wprowadzając coraz bardziej system obozów izolacyjnych. Zdobycie Santanderu dało sposobność gen. Franco wystosowania depeszy do Mussoliniego, stwierdzającej znaczny udział w całej akcji legionistów włoskich. Odpowiedź Mussoliniego rada widzi to uznanie dla walecznych oddziałów włoskich. Rzym uczcił też zdobycie Santanderu flagami, tak jak to czynił przy zwycięstwach w Abisynii.

Front baskijski już nie istnieje, oddziały nacjonalistyczne i włoskie bez oporu posuwają się szybko na zachód, wkroczywszy już na terytorium Asturii.

Mocno spóźnioną ofenzywę uruchomili czerwoni na froncie aragońskim. Był to właściwie szereg prób ofenzywnych w różnych punktach, dla wymacania najsłabszego punktu oporu. Początkowo nawet czerwoni oznajmili o przerwaniu frontu narodowców w 3 miejscach między Tardiente a Belchite i o przerwaniu komunikacji między Saragossą a Huesco i o otoczeniu oddziałów broniących miasta Quinto. Lecz zdaje się, że to wstępne powodzenie zostało rychło unicestwione przeciwnatarciem, tak że ofenzywa czerwonych utknęła. Ścisłych danych jeszcze nie ma wprawdzie, bo obie strony do wierzenia podają swoje komunikaty, lecz nawet czerwoni stwierdzają, że po nadejściu posiłków na froncie południowym wojska powstańcze zmusiły oddziały rządowe „do powrotu do stanowisk wyjściowych".

Unicestwienie frontu biskajskiego i zdaje się szybkie w przyszłości zlikwidowanie asturyjskiego koło Gijon i Oviedo, da gen. Franco całą wolną armię północną do skierowania na inny odcinek frontu.

Zagranica już ocenia, że zwycięstwo gen. Franco jest niewątpliwe, tym bardziej, że wewnętrzne tarcia między komunistami a anarchistami z jednej strony, a z drugiej niepewność czy Katalonia nie zawrze na swoją rękę układu z gen. Franco jeszcze bardziej ten nastrój pesymistyczny dla strony czerwonej potęguje.

Na razie za to siły morskie Hiszpanii czerwonej mają być poważnie wzmocnione 5 kontrtorpedowcami, które przebywały w dokach sowieckich na morzu Czarnym, a teraz po gruntownym odnowieniu bojowym mają wrócić do linii, eskortując w drodze powrotnej statki z transportami, którym tak się dały we znaki łodzie podwodne narodowców w pobliżu Bosforu.

Ponieważ tajemnicze łodzie podwodne krążyły i po wodach terytorialnych tureckich, rząd turecki samolotami i łodziami ustawicznie patroluje całe pobrzeże i morze Marmara.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

ZAPOBIEGAJMY CHOROBOM ZAKAŹNYM!

Sezon owocowo-jarzynowy jest już w całej pełni, trzeba z niego korzystać, lecz korzystać umiejętnie i ostrożnie, gdyż inaczej zamiast błogosławić darom lata możemy im złorzeczyć.

Gospodynie nieposiadające owoców i jarzyn z własnego ogrodu muszą je kupować na rynku lub w sklepach. Te pięknie ułożone sterty jabłek, gruszek, śliwek, pomidorów, ogórków, marchewki, kalarepy, kalafiorów, są niejednokrotnie roznosicielami: czerwonki, tyfusu, cholerynek i wszelkich biegunek letnich. Nie znaczy to, żeby bakterie tych chorób żyły i rozmnażały się specjalnie na owocach i jarzynach, przyczyną złego jest przenoszenie zarazków przez muchy i brudną zakażoną wodę, w której sprzedający płuczą swój towar.

Ileż to razy zdarza się, że młode niedoświadczone matki nie mogą odmówić swemu dziecku jabłka, lub gruszki prosto ze straganu. A gdy dziecku popsuje się potem żołądek, to całą winę składa się na to, że owoc pewnie był niedojrzały.

Takie tłumaczenie jest niesłuszne. Winę ponosi zarazek, który dostał się na jabłko przez muchę lub zakażoną wodę, którą owoc obmyto.

Lato jest okresem t. zw. „biegunek letnich". Są to względnie łagodne schorzenia jelitowe, które ograniczają się zwykle do kilkakrotnego czyszczenia.

Od czasu do czasu wybuchają jednak epidemie chorób ciężkich, takich jak: biegunka krwawa (czerwonka), tyfus i cholera.

Lato sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych, gdyż bakterie łatwiej rozmnażają się w cieple i mają roznosicieli w postaci much i wody.

Rozpatrzmy, w jaki sposób zarazki dostają się do wody.

Przypuśćmy, że na wsi jedna tylko osoba zachorowała na tyfus. Wypróżnienia, mocz i plwocina tego chorego zawierają miliony zarazków.

Na wsi, jak to na wsi, nie ma oczywiście kanalizacji, a często nawet brak jest zwykłych dołów kloacznych. Wszystkie odchody chorego i wodę od prania jego bielizny wylewa się na podwórze o parę metrów od domu. Zarazki dostają się do ziemi, gdzie mogą żyć kró-

cej lub dłużej w zależności od rodzaju gleby, jej własności fizycznych i chemicznych oraz zawartości drobnych żyjątek — pierwotniaków, które pożerają bakterie. Zwykle na głębokości 1,5 m bakterii już się prawie nie spotyka. Gdy ziemia jest jednak ciągle zanieczyszczana, wówczas brudne ścieki mogą przedostawać się głębiej przez szczeliny i pory w gruncie (szczególnie żwirowatym) oraz wzdłuż korzeni krzaków i drzew, a gdy niedaleko jest studnia, dostają się do niej i zakażają wodę, która szerzy zarazę wśród ludzi.

Staw na wsi może być źródłem zarazy na całą okolicę.

W stawie ludzie się kąpią, piorą bieliznę, wylewają brudy, płuczą jarzyny dla siebie i na targ do miasta, myją naczynia służące do przewożenia mleka, jednym słowem nieświadomie robią wszystko, żeby się nawzajem zarażać.

Jeszcze gorzej jest gdy przepływa przez wieś rzeczka, która z miejsca zakażonego przenosi zarazki do zdrowych okolic. A trzeba pamiętać, że niektóre bakterie utrzymują się przy życiu w wodzie bardzo długo, np. bakterie tyfusu do 3-ch miesięcy.

Im woda brudniejsza, tym łatwiej bakteriom jest żyć. W wodzie źródlanej przezroczystej, gdzie promienie słoneczne mogą głęboko przenikać, bakterie giną prędko. Często bakterie osadzają się w mule na dnie wód stojących (w sadzawkach, studniach), dopiero przy szlamowaniu ich, gdy zamąci się wodę, wybucha zaraza.

(dok. nast.) *Lek. A. K.*

„Taniec kwiatów" w Delatynie



Z DZIAŁALNOŚCI RODZINY LEŚNIKA PRZY TARTAKU PAŃSTWOWYM W DELATYNIE

Przy tartaku państwowym w Delatynie zostało założone przedszkole Rodziny Leśnika w roku 1935 i było pierwszym przedszkolem Rodziny Leśnika na terenie lasów państwowych Dyrekcji Lwowskiej. Obecnie Oddział Lwowski Rodziny Leśnika liczy ich już 6.

Przedszkole nasze przy wydatnej pomocy Lasów Państwowych jest dobrze wyposażone materialnie, a prowadzone przez fachową nauczycielkę, zostało postawione na wysokim poziomie wychowawczym.

Dzieci wychowywane w Przedszkolu wybitnie różnią się zachowaniem swoim wśród dzieci nieuczęszczających do Przedszkola, zarówno przez swoje poprawne zachowanie, jak przez wyższy poziom umysłowy, który wyraża się różnorodnością zainteresowań dzieci w stosunku do otaczającego ich świata.

Przedszkole znajduje się w ładnym, parterowym domku, w którym 30 dzieci mile spędza czas od godziny 8-mej do 13-ej. Jakże długo upływały by im te godziny w domu? W godzinach przedpołudniowych matki ich są zajęte przecież porządkami domowymi i przygotowaniem obiadu. Dzieciom w tym czasie nikt nie poświęca chwili czasu, nikt się z nimi nie bawi, przeciwnie, jeżeli są zbyt niegrzeczne i przeszkadzają matkom w pracy natenczas niejednemu dzieciakowi dostają się klapsy, a czasem ze dwa razy do południa.

Jakże odmiennie spędzają czas dzieci w przedszkolu. Przede wszystkim znajdują się nie w małej, ciemnej i często brudnej izbie, ale w obszernej, słonecznej, ciepłej sali nawet w dwu, bo w jednej się uczą a w drugiej bawią. Po przyjściu do przedszkola, jeżeli to jest zimą, zdejmują wierzchnie odzienia, nakrycia głowy i buciki i składają do swoich szafek, następnie ubierają sukienne pantofelki, myją ręce i zęby i zaczyna się właściwy dzień przedszkola. Po modlitwie czekają na nie różne przyjemności, gry i zabawy.

Chłopcy naprzykład budują z klocków stylowe wille i kamienice czynszowe, „nowoczesne mosty", ustawiają drogi żelazne, to znów urządzają wyścigi samochodowe lub samolotowe; dziewczynki stroją swoje lalki, myją je, ubierają lub bawią się piłkami; „gotują" śniadania na swoich maleńkich kuchenkach i t. d.

Ale nie same figle i zabawy wypełniają życie tym małym bywalcom przedszkola — trzeba już pomyśleć i o obowiązkach a przede wszystkim o nauce. Więc też uczą się wierszyków, deklamacji, piosenek, wycinanek, naklejanek, rozpoznawania barw, kształtów i t. p. umiejętności. Uczą się żyć społecznie. W czasie posiłku, codziennie inna para usługuje swoim koleżankom i kolegom, podając im zgrabnie śniadanie. Potrafią też dać piękne przedstawienie i to wyłącznie same maludy z przedszkola, a żadne z nich nie liczy sobie nawet 7 wiosen.

Takim oto pięknym przedstawieniem, którego fragment widzimy na powyższym obrazku, popisały się w dniu 20 czerwca br. na zakończenie swojego roku szkolnego.

Piękny to był wieczór nietylko dla nich, ale dla całej kolonii tartacznej i zaproszonych gości, którzy licznie przybyli, aby oglądać i podziwiać pracę i grę aktorską tych małych aktorów. Nawet bierny widz, którego dzieci nie brały czynnego udziału w przedstawieniu radował się tak samo mocno jak ci maleńcy widzowie z przed samej kurtyny, którzy nie mogli się w żaden sposób doczekać, aż kurtyna rozsunie się na boki, ale gwałtem lub pokryjomu wciskali głowy pod kurtynę, aby zobaczyć krasnoludków, czerwonego muchomora lub śmieszną żabę. A cóż dopiero działo się w sercach rodziców, których dzieci brały czynny udział w przedstawieniu?

Na sali był powszechny entuzjazm, dzieci nagradzano hucznymi oklaskami, żądając bisów aż do zmęczenia tych małych artystów. To też w nagrodę za piękne przedstawienie zostały obdarowane słodyczami.

Kto widział pracę tych maluczkich wychowanków przedszkola i tych starszych, którzy im pomagali ten zapewne zdziwi się — że tak dużo można zrobić prawie z niczego. Trzeba tylko chcieć! *P. S.*

Delatyn, dnia 10 sierpnia 1937 r.

P. W. L.



Górne: 1) bieg na 3.000 m, 2) jeden z najlepszych skoczków Gruszewski (160), 3) rzut granatem. Dolne: 1) komisja sędziowska, 2) wręczenie nagrody za najlepsze rzuty Jakubowskiemu, 3) najlepszy zespół strzelecki otrzymuje nagrodę

KONCENTRACJA HUFCÓW PWL PODLASIE POŁUDNIE W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Zgodnie z zapowiedzią Zarządu Okręgu PWL w Siedlcach miała miejsce w Białej Podlaskiej w dn. 31.VII i 1.VIII b. r. koncentracja hufców PWL Rejonu Podlasie Południe (Koła: Chotyłów, Łuków, Parczew, Sobibór i Kijowiec).

Program, ułożony na konferencji przewodniczących Kół PWL w Nadleśnictwie Łuków w Kryńszczaku, odbytej pod przewodnictwem tamtejszego Nadleśniczego, uzgodniony z miarodajnymi czynnikami W.F. i P.W. zatwierdzony przez Zarząd Okręgu, przewidywał w pierwszym dniu koncentracji zawody strzeleckie, w drugim dniu zawody sportowe.

Przyjeżdżających w dniu 31 lipca zawodników i in. członków PWL witał na dworcu kolejowym w Białej przedstawiciel miejscowego Koła i kierował do miejsca zakwaterowania użyczonego gościnnie przez Dowództwo Bialskiego Pułku Piechoty, na strzelnicy i stadionie, na którym odbyły się zawody.

Pierwszy dzień koncentracji poświęcono zaznajomieniu się z boiskiem i mustrze formalnej oraz zawodom strzeleckim. Musztra miała za zadanie zespolić celowo dobrane jednostki, szkolone przeważnie w nieuniknionym, w leśnych warunkach pracy, rozproszeniu, w zwarty oddział, co wbrew gorszym oczekiwaniom poszło bardzo prędko i łatwo.

Wieczorem na stacji kolejowej witał Komendanta Okręgu służbowym meldunkiem dowódca kompanii i delegat Koła Kijowiec. Tegoż dnia Komendant Okręgowy, na zaproszenie Dowództwa Pułku, wziął udział wraz z przedstawicielami PWL w zabawie na Polski Biały Krzyż, urządzanej przez oficerów rezerwy w kasynie pułkowym, gdzie w miłej atmosferze spędzono czas do późnej nocy.

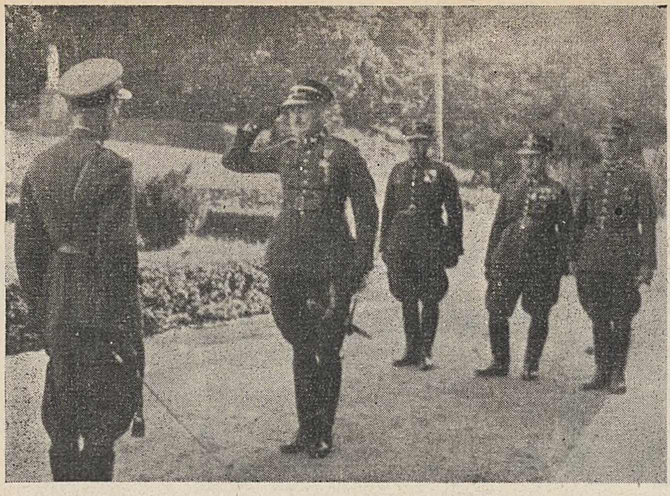
Drugi dzień koncentracji rozpoczął uroczysty raport zdany Komendantowi Okręgu przez dowódcę kompanii PWL przed Starostwem powiatowym przy dźwiękach marsza orkiestry wojskowej. Po raporcie kompania z orkiestrą na czele, budząc swą zuchowatą postawą i dobrą, dzięki jednolitemu, zbliżonemu do wojskowego, umundurowaniu — prezencją, żywą ciekawość miejscowej ludności, udała się do kościoła garnizonowego, gdzie w obecności przedstawicieli miejscowych władz wojskowych i cywilnych z Dowódcą miejscowego garnizonu i Starostą Powiatowym na czele oraz przy udziale miejscowego społeczeństwa — ks. Proboszcz z Woli odprawił Mszę Świętą i wygłosił okolicznościowe kazanie, podnosząc znaczenie tężyzny fizycznej i wyszkolenia wojskowego obywateli Państwa, ze względu na położenie geograficzne Polski i nawołując do nieustannej pracy wyszkoleniowej.

Bezpośrednio po kazaniu odśpiewali wszyscy obecni chóralnie w podniosłym nastroju chorał „Boże coś Polskę" przy akompaniamencie orkiestry wojskowej.

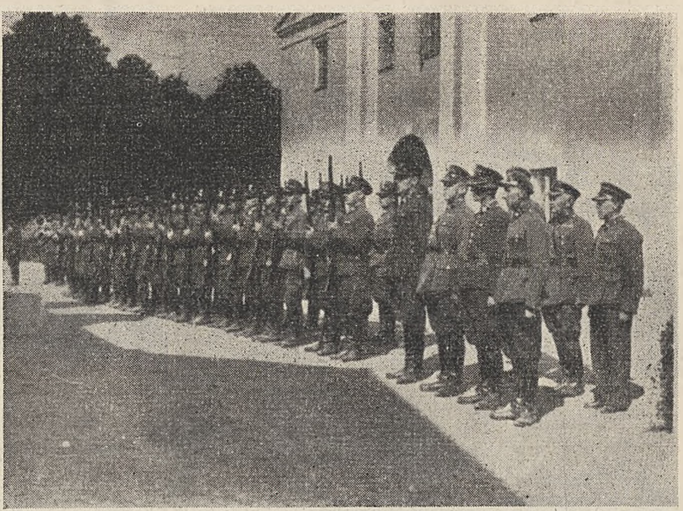
Po wyjściu z kościoła przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych udali się przed Starostwo, gdzie przyjęli defiladę kompanii PWL, która po defiladzie przemaszerowała pod Pomnik Poległych na

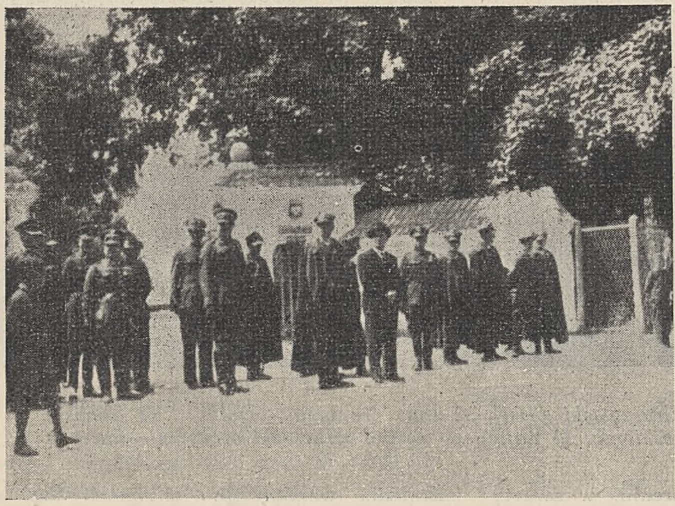


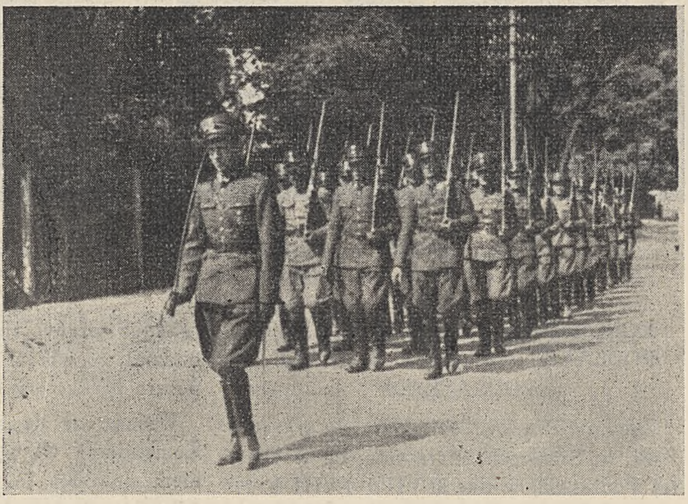
Branie przeszkody 2½ m. przez patrol



Składanie raportu Kom. Okr. P.W.L.







Przed defiladą

Polu Chwały Żołnierzy Bialskiego Pułku Piechoty i ustawiła się w szyku rozwiniętym frontem do Pomnika. Wobec licznych przedstawicieli wojskowości z Dowódcą Pułku na czele, przy dźwiękach marsza pułkowego delegacja Zarządu Okręgu złożyła u stóp Pomnika wieniec. Kompania PWL prezentowała podczas aktu składania wieńca broń.

O godzinie 12 odbył się w Domu Żołnierza wspólny obiad żołnierski, uświet-

Po złożeniu wieńca przez Komendanta Okr. P.W.L. przed pomnikiem poległych 34 p. p. w Białej Podlaskiej



niony przemówieniem Dowódcy Pułku, który podkreślił z uznaniem pracę PWL w kierunku doskonalenia tężyzny fizycznej i wyszkolenia wojskowego zapewniając, że te usiłowania, podejmowane w trudnych warunkach pracy codziennej, zawsze znajdą życzliwe poparcie i pomoc ze strony wojska, które pamięta, że może przyjść czas, w którym będzie potrzebowało pomocy leśników. „Szkolcie się starannie i skrupulatnie" nawoływał Pan Pułkownik, uprzytamniając ważność i odpowiedzialność zadań PWL w czasie wojny — „gdyż od każdego z was może zależeć los plutonu, kompanii, batalionu, a nawet i pułku". Okrzykiem „Niech żyje PWL" zakończył Dowódca Pułku swe prawdziwie żołnierskie przemówienie, które na pewno nie pozostanie bez echa.

Komendant Okręgowy PWL, odpowiadając na mowę Pana Pułkownika, wezwawszy członków organizacji do nieustannej wytężonej pracy nad sobą, aby, gdy nadejdzie chwila próby dziejowej mogli godnie odpowiedzieć przypadającym im obowiązkom, aby mogli usprawiedliwić zaufanie wojska i oczekiwania swych władz przełożonych, oraz podziękowawszy Dowódcy Pułku za gościnę i wydatną pomoc przy organizacji koncentracyjnej — wzniósł okrzyk na cześć Wojska i Dowódcy Pułku, który zgodnie powtórzyła trzykrotnie „leśna wiara".

Przeprowadzone zawody strzeleckie i sportowe nie przyniosły rewelacyjnych wyników, ale też organizatorom nie chodziło o pobicie rekordów, a o powszechne uprawianie sportu przez członków organizacji. Dobre wyniki przyjdą same jako skutek solidnej pracy sportowej.

Najlepsze wyniki osiągnęli: w biegu na 100 m.: 1) M. Gruszecki (Koło Łuków) — 13,3; 2) W. Czeczot (Parczew) — 13,4; 3) B. Gano (Parczew) — 13,6. Zawodników 15.

W skoku w dal: 1) P. Jakubowski (Kijowiec) — 5,27 m.; 2) M. Gruszecki (Łuków) — 4,95 m.; 3) St. Dąbrowski (Parczew) — 4,92 m. Zawodników 15.

W rzucie granatem: 1) P. Jakubowski (Kijowiec) — 71,3 m.; 2) St. Dąbrowski

(Parczew) — 56,2 m.; 3) W. Czeczot (Parczew) — 56,0 m. Zawodników 15.

Konkurencje te złożyły się na trójbój, w którym zespołowo zwyciężył: 1) zespół Koła Parczew; 2) Koło Łuków—II miejsce; 3) Koło Chotyłów—III miejsce; indywidualnie najlepszy był M. Gruszecki (Łuków).

Rzut dyskiem: 1) M. Gruszecki (Łuków) — 29,64 m.; 2) P. Jakubowski (Kijowiec) — 26,25 m.; 3) St. Dąbrowski (Parczew) — 24,24 m.; Zawodników 4.

Rzut kulą: 1) P. Jakubowski (Kijowiec) — 9,56 m.; 2) M. Gruszecki (Łuków) — 9,15 m.; 3) St. Dąbrowski (Parczew) — 8,97 m.; Zawodników 10.

Skok w zwyż: 1) M. Gruszecki (Łuków) — 160 cm.; 2) St. Dąbrowski (Parczew) — 145 cm.; 3) W. Czeczot (Parczew) — 1,40 cm. Zawodników 6.

Bieg na 3000 m.: 1) M. Gruszecki (Łuków) — 11 min. 10 sek.; 2) Wł. Puła (Parczew) — 11 min. 16 sek.; 3) Jan Król (Kijowiec) — 11 min. 44,5 sek. Zawodników 4.

Bieg patrolowy na 400 m.; urozmaicony płotem, przeskokami różnej wysokości, równoważnią, drutami i tunelem. Zawodników 25; patroli 5.

1) patrol Koła Parczew, 2) patrol Koła Chotyłów, 3) patrol Koła Kijowiec.

Gra w piłkę siatkową: 12 zawodników; zespoły dwa: 1) zespół Koła Parczew, 2) zespół Koła Łuków — 2:0 (15:0, 15:2).

Strzelanie na odległość 50 m.: zespołów 5; zawodników 20. 1) zespół Koła Kijowiec — 254 p., 2) zespół Koła Parczew — 234 p., 3) zespół Koła Chotyłów — 227 p., 4) zespół Koła Sobibór — 216 p., 5) zespół Koła Łuków — 210 p.

Indywidualnie zwyciężył F. Marcinek (Koło Kijowiec) wynikiem — 79 p.

Koło Kijowiec zdobyło zespołową nagrodę przechodnią ufundowaną dla zwycięskiego zespołu przez zarząd okręgu P. W. L. w Siedlcach.

Reasumując wyniki zawodów należy cieszyć się za przykładem p. inż. P. Zielezińskiego, autora artykułu „Zawody Warszawa — Białowieża" z Nr. 32 „Ech Leśnych" z faktu powszechnego wzrostu zainteresowań sportowych wśród leśników, czego najlepszym dowodem jest liczne obesłanie niniejszych zawodów przez 5 terenowych Kół PWL wyrażające się liczbą 56 zawodników.

Dzięki rozumnej inicjatywie naszych władz przełożonych zawodnicy zgłoszeni w r. b. do konkurencji sportowych w bliskich już zawodach ogólno leśnych w Białowieży — będą „wyborem z wyboru" naprawdę już „powszechności leśnej".

Darz borze zawody w Białowieży licznymi sportowcami, darz Boże sportowców z lasu stalowymi mięśniami i cechami prawdziwych sportowców miłujących sport nie dla rekordów, a dla korzyści jakie on zdrowiu fizycznemu i moralnemu narodu przynosi.

Za serdeczną gościnę, wydatną pomoc, życzliwe ustosunkowanie się i wszelkie możliwe ułatwienia składa Koło Kijowiec z prawdziwą wdzięcznością szczere i serdeczne podziękowania Dowódcy i ks. Kapelanowi Bialskiego Pułku Piechoty, Ks. Pr boszczowi z Woli, Komendantom Obwodowemu i Powiatowemu P.W. i W.F., oraz wszystkim PP. Oficerom i Podoficerom, którzy mimo przeciążenia codzienną pracą wyrzekli się dla dobra P. W. Leśników odpoczynku w niedzielę dn. 1.VIII 1937 r.

Za Zarząd Koła P.W.L. Kijowiec
Mieczysław Sułkowski.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Ankieta*)

Kolego!

Trudności naszego życia są bardzo liczne i przeważnie bardzo ciężkie. Aby móc przystąpić do skutecznej z nimi walki, trzeba je najpierw dobrze poznać, zmierzyć i przeliczyć.

Dla zebrania szczegółowych wiadomości o naszych troskach i kłopotach Prezydium Związku rozsyła niniejszy kwestionariusz z gorącą prośbą do wszystkich Kolegów o rychłe nadsyłanie odpowiedzi.

Kolego. Wśród trosk nas wszystkich Twoje troski powinny być rozważone. Bez poznania Twoich trudności życiowych nie zbadamy całokształtu naszych trosk i nie będziemy mogli opracować planu działania, obejmującego całość naszych potrzeb. Nie uchylaj się więc od odpowiedzi, nie zwlekaj i odpisz. Liczymy, że skłonią Cię do tego łączące nas wszystkich więzy koleżeńskiej solidarności.

Jeżeli nie chcesz podawać swego nazwiska, to nie podawaj go, nie podpisuj ankiety, nie wymieniaj nawet nadleśnictwa, czy zakładu, w którym pracujesz, ale odpisz na pytania, dotyczące Twoich trudności życiowych i wyślij ankietę nie podpisaną. Prosimy Cię tylko o całkowitą szczerość. Pisz o tych troskach, które Cię samego bolą, nie o tych, które dostrzegasz u innych. Oni sami o nich napiszą. Wyliczając kilka — stawiaj zawsze na pierwszym miejscu najcięższą, a następnie wymieniaj coraz słabsze.

Prezydium Związku.

*) Patrz „Echa Leśne" Nr. 32, str. 707.

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ[1])

Nazwisko i imię odpowiadającego

Miejsce pracy

Poczta

(Te rubryki wypełniają ci, którzy uważają to za potrzebne).

Jestem pracownikiem:

lasów państwowych (w centrali D.L.P., nadleśnictwie, zakładzie przemysłowym, innym zakładzie):

lasów prywatnych:

lasów samorządowych:

Wykonuję wolny zawód:

Należę do Związku Leśników R. P. do Oddziału od r.

Nie należę do Związku Leśników R. P.

[1]) Niepotrzebne skreślić.

Część I

Moje główne troski życiowe (troski związane z trudnościami warunków bytu).

UWAGA: tu należy opisać główne troski i kłopoty życiowe, zaczynając od najdotkliwszych.

— — — — — — — —

Część II

Moje główne trudności pracy (jakie okoliczności lub też jakie warunki mej pracy przyczyniają mi najwięcej utrudnień w możliwie najlepszym i najsprawniejszym wypełnianiu obowiązków mojej pracy).

— — — — — — — —

Część III

Moje główne potrzeby w zakresie wiadomości fachowych (jakimi wiadomościami najbardziej pragnąłbym uzupełnić moje fachowe przygotowanie).

— — — — — — — —

Data:	Podpis:
(ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15 września 1937 r.)	(Uwaga: Kto nie życzy sobie podpisywać kwestionariusza, niechaj odsyła kwestionariusz bez podpisywania go)

Ankietę należy adresować: Do Głównej Komisji Naukowej Związku Leśników R. P. Warszawa — Reja 5.



Pożegnanie nadl. p. inż. B. Podhajskiego w N-ctwie Nikor



Pożegnanie nadleśniczego p. E. Czechowskiego w N-ctwie Lipusz

Na nowy posterunek pracy

N-CTWO NIKOR.

W dniu 11 lipca 1937 roku funkcjonariusze Nadleśnictwa Nikor w Białym-Lasku, D. L. P. w Białowieży, żegnali nadleśniczego p. inż. Bohdana Podhajskiego, który został powołany na stanowisko inspektora w tejże Dyrekcji.

Przyjęcie jakie wydała placówka R. L. łącznie z Kołem P. W. L. z okazji pożegnania p. inż. Podhajskiego zaszczycili swą obecnością p. p. inspektor inż. Tomczycki Tadeusz, nadleśniczy Nadleśnictwa Szereszów inż. Postolko Tadeusz z żoną, nadleśniczy Nadleśnictwa Jasień inż. Woźniak Ignacy.

W przemówieniu pożegnalnym p. leśniczy Średnicki Stanisław żegnał w imieniu funkcjonariuszy Nadleśnictwa Nikor p. inż. Podhajskiego podkreślając przyjacielski stosunek i harmonię, panującą między przełożonym a podwładnymi, poczem p. Szubertowa w imieniu Rodziny Leśnika żegnała przewodniczącą p. Podhajską Wiesławę, dziękując za jej dobre serce okazywane wszystkim w trudnych chwilach, na co p. Podhajska zrewanżowała się ze łzami w oczach krótkim a szczerym powiedzeniem: „Mówić nie umiem, ale gdziekolwiek będę zostanę zawsze z wami sercem". Następnie przemawiał kierownik Spółdzielni p. Bułando, który w krótkich słowach żegnał założyciela spółdzielni, dziękując za dotychczasową współpracę. Poczym inspektor p. inż. Tomczycki stwierdził, że podobnego zbratania się Rodziny Leśnika nie widział i podkreślił zasługi p. Podhajskich położone na polu społecznym.

Spędzono bardzo miło parę godzin we wspólnym gronie, poczem państwo Podhajscy odjechali.

Życzymy pomyślności w pracy na nowej placówce!

Pracownicy Nadleśnictwa Nikor.

N-CTWO LIPUSZ.

Okrągłych pięć lat spędził w Lipuszu na Kaszubach p. Eugeniusz Czechowski na stanowisku nadleśniczego państwowego. Miarą jego popularności wśród podwładnych było ogólne wzruszenie, gdy żegnał się z nimi po akcie przekazania Nadleśnictwa a miarą jego opinii służbowej fakt przeniesienia do Nadleśnictwa Dębowo, o które liczni kandydaci się ubiegali. Przekazanie Nadleśnictwa Lipusz dokonał dnia 2. lipca 1937 r. p. inspektor Władysław Lux z Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, objął je p. inżynier Karol Klonowski, opuszczając stanowisko referendarza w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Fotografia przedstawia siedzącego w środku p. inspektora Wł. Luxa, po prawej stronie jego p. nadleśniczego Czechowskiego a po lewej p. nadleśniczego Inżyniera K. Klonowskiego w otoczeniu całego personelu Nadleśnictwa Lipusz.



Pożegnanie nadleśniczego p. J. Piekarczyka w N-ctwie Nowogród

N-CTWO NOWOGRÓD.

Z powodu przeniesienia p. nadleśniczego Józefa Piekarczyka do Nadleśnictwa Sobibór, cały personel Nadleśnictwa Nowogród zebrał się, by pożegnać swego szefa. Po wspólnej fotografii odbył się

podwieczorek, w czasie którego sekretarz Nadleśnictwa p. Stanisław Pinkowski wygłosił pożegnalne przemówienie w imieniu wszystkich pracowników. W przemówieniu tym zaznaczył, że 7 lat kierowania Nadleśnictwem przez p. Piekarczyka zbliżyło wszystkich pracowników, że czuli się jakby tworzyli jedną rodzinę. To też żegnając z żalem państwa Piekarczyków, życzą im wszyscy na nowym miejscu, by bez przykrości życiowych, w zdrowiu i powodzeniu stworzyli sobie nowe życie.

Złożone przez personel Nadleśnictwa Nowogród złotych 30 na cel do uznania p. nadleśniczego przeznaczył p. Piekarczyk po dodaniu od siebie 10 zł na Fundusz Sierocy R. L.

Dwa jubileusze

1 lipca 1937 r. pracownicy Nadleśnictwa Czoło obchodzili uroczyście dziesięciolecie istnienia Nadleśnictwa.

Ponieważ rocznica ta zbiegła się równocześnie z dziesięcioleciem pracy na stanowisku nadleśniczego Nadleśnictwa Czoło p. inż. M. Gosławskiego, uroczystość wypadła okazale.

Odbyły się zawody kolarskie, strzeleckie i piłki siatkówki.

Wspólnym podwieczorkiem, w miłym nastroju przy odśpiewaniu pieśni wojskowych i patriotycznych uroczystość ta została zakończona.

S. B.



Podwójny jubileusz w N-ctwie Czoło

DOM I RODZINA

G'miszt, g'szprict czy tomato koktajl?

No, tym razem to już nawet najżyczliwsi stracili wszelkie wątpliwości: ciotka Wiga sfiksowała na amen. Bo proszę się tylko przyjrzeć temu wariackiemu tytułowi — żeby chociaż zgadnąć jaki to ma być niby język? żydowski, czy ki licho, jak mówił kochany pan Zagłoba.

Te dwa pierwsze, moi drodzy, to taki knajpiarski niemiecki, a ten trzeci — Ameryka. Tak. Bo ciotka i tym razem jeszcze przytomna i zdrowa na umyśle, a tylko tym złośliwym siostrzeńcom i siostrzeniczkom chciała służyć raz jeszcze paru pomysłami na dobre rzeczy do picia przy gorącej pogodzie. G'szprict, co pisze się inaczej, a ciotka napisała fonetycznie, żeby było łatwiej — to woda mineralna z białym winem. Radzę wam, siostrzeniczki kochane, spróbować takiego melanżu na kochanym małżonku, kiedy zmordowany i zdrożony wraca z pracy, a wy macie akurat jakoweś do niego prośby: jakiś materialik na nową sukienkę, czy kapelusik, czy tą płaską torebkę z drewnianym zameczkiem, tak doskonale pasującą do paska od nowego kostiumu. Szklankę weźcie dużą, wysoką, wysmukłą — może być na nóżce — do niej na dno z dobry duży kieliszek wytrawnego czy półwytrawnego białego winka — może być z tych tańszych — do pełna wody sodowej, wody Vichy czy jakiejkolwiek innej mineralnej. Żarty na bok, ale rzadko się zdarza coś równie odświeżającego i smacznego.

G'miszt — to znowu coś dla pań. Ot na przykład przyjedzie ktoś z sąsiedztwa, chodziliście do lasu, czy graliście w tenisa, a teraz siedzi całe towarzystwo na obrosłym winem ganeczku i za wcześnie jest jeszcze na kolację (zresztą jeszcze nie gotowa), a przydałoby się coś wypić smacznego. Robi się to tak. Bierze się zimnego, ale naprawdę zimnego, takiego z piwnicy albo z lodu, mleka słodkiego, gotowanego, w wysokich ładnych szklankach jak wyżej, a do każdej szklanki dobrą łyżkę soku owocowego, ale musi być doskonały, taki z konfitur, broń Boże nie jakiś kwaśny, czy fermentujący, bo wtedy będzie z przeproszeniem świństwo i goście wam się pochorują. Właśnie takie mleczko z sokiem, czy nawet z łyżką konfitur — to g'miszt — spróbujcie.

A to trzecie, to znów dla wszystkich w domu, nie wykluczając dzieciarni, wyborna przygrywka do obiadu, pełna witaminków, smaczna, chłodna i dodająca apetytu nawet najbardziej wybrednemu. Zwykły to jest sok z pomidorów, bez pestek, zimniutki, ponalewany do ładnych szklaneczek (patrz wyżej), doprawiony odrobiną soli i plasterczkiem cytryny. Kto się nie boi zbyt zimnego picia — to z kawałeczkiem lodu. Bardzo ślicznie też wygląda położona na każdej szklaneczce gałązeczka zieleninki, na przykład po prostu pietruszki, której się oczywiście nie je. Jeżeli przygotujecie taki „tomato-koktajl" w jednym dużym naczyniu do nalania przy stole, to proszę pamiętać, że zamraża się racjonalnie nie stawiając dzbanek w lodzie, a kładąc lód na jakiejkolwiek pokrywie, którą przykrywamy dzbanek. Dla tych, co wzruszą ramionami i pomyślą sobie z lekceważeniem o ciotce, że w piętkę goni, przypominam dawno zapomnianą kochaną fizykę, która powiada, że powietrze zimne opada na dół, więc będzie z pokrywki z lodem „ociekało" po dzbanku, a że oziębiana woda ma takie same zwyczaje, więc warstwa oziębniętej cieczy z wierzchu będzie opadała na dno naczynia, pozwalając bardzo prędko i dokładnie oziębić cały płyn zawarty w dzbanku.

A co, zdała ciotka z fizyki, czy nie zdała?

Wracając do tych różnych dobrych rzeczy do picia w kanikułę, to najlepiej polegać na własnej pomysłowości i oryginalności, a można sobie stworzyć różne „spécialités de la maison", których przepis tylko pod wielkim sekretem i tylko wielkim przyjaciółkom będziemy udzielać, co jest dążeniem każdej dobrej gospodyni i wielkiej przyjaciółki. Na przykład: łyżka lodów śmietankowych, łyżka soku owocowego, do pełna wody sodowej i na wierzch łyżka kremu. Taka packanina nazywa się po amerykańsku „ice-cream-soda" (wymawia się ajskrim-soda). Wygląda na okropieństwo, a jest naprawdę przepyszna. Pije się przez słomkę. Najprzeróżniejsze soki owocowe surowe, gotowane, z konfitur, konfitury — w połączeniu z najprzeróżniejszymi lodami, z leciutkim białym winem, z wodami mineralnymi, z mrożoną kawą czarną, kawą białą, nawet herbatą — możliwości jest moc. Z tą herbatą to robi się tak: gotuje się doskonałą mocną herbatę, najlepiej angielskim sposobem, to jest zalewa się w gorącym dużym czajniku wrzącą wodą tyle łyżeczek herbaty, ile szklanek herbaty potrzeba i jedną łyżeczkę („na czajnik") dodatkową. Zalewa się całą ilością wody, tyle a tyle szklanek. Jak tylko herbata naciągnie — w każdym razie nie powinna naciągać dłużej niż pięć do ośmiu minut— zamraża się ją możliwie najszybszym sposobem i pod przykryciem, aby nie straciła pięknego koloru i smaku. Lodu

do mrożonej herbaty nie dodawać, bo będzie zbyt wodnista. Cukier dodać i doskonale rozmieszać przed zamrożeniem. Cytrynę, czy pomarańczę, jak kto woli — po zamrożeniu i przed nalaniem do szklaneczek. Jest to boski napój, jeżeli się uda prędko i zręcznie zamrozić, spróbujcie koniecznie.

Acha, jeszcze jeden szczegół, na pozór nic nieznaczący, a jednak ważny, jeżeli wasze koktajle mają ładnie i apetycznie wyglądać: szklaneczki powinny być niedotykane palcami po nalaniu i podane na stół z nienaruszoną i nieuszkodzoną pokrywą mgiełki od zimnej zawartości. Jeżeli jednym z elementów składowych jest cytryna, to piękny, równiutki i niezbyt cienki plasterek cytryny nacina się w jednym miejscu aż do środka i nakłada się delikatnie, niedotykając szklanki, na jej brzeg sztorcem, pod prostym kątem do brzegu szklanki. Bardzo to ładnie wygląda i pozwala pijącemu wziąć cytrynę w palce i wycisnąć jej do smaku, zamiast pić już zaprawiony napój i mieć w szklance juz wyciśniętą nieapetyczną cytrynkę.

W ogóle, moi państwo, nie macie pojęcia (a może i macie!) ile zależy od podania potrawy czy napoju. To samo jedzenie, które źle podane nie wzbudza ani apetytu, ani zaufania, podane ładnie, starannie i gustownie zajada się jak najlepszy przysmak. Pamiętam kiedyś jeden ozór wołowy... ale nie mówmy o przykrych rzeczach. Wierzę, że nawet ozór można podać apetycznie i zachęcająco, ale moje osobiste zaufanie do tej potrawy — niestety — uleciało na zawsze i chyba nigdy nie powróci! Może, kiedyś, w jakimś innym życiu znów będę z apetytem zajadać się ozorem i wątróbką, ale już nie w tym chyba — przepadło! *Wiga.*

SPROSTOWANIE

W Nr. 35, str. 764, 1 szpalta, 2 wiersz od góry zamiast Pomorskiego — winno być — Polskiego;

str. 767, 3 szpalta — napis nad fotografią — winno być — Przed N-ctwem Bronna Góra — na starcie.

Pomniejszych błędów zecera nie wymieniamy.

Radio

Niedziela, 5.IX — 8.15 *„Gazetka rolnicza"*. 8.45 *„Dziesięć lat po komasacji" — p. L. Markowski.* 9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.03 Muzyka polska — poranek muzyczny. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. *15.00 Przegląd rynków prod. rolnych. 15.15 „Dożynki dawniej a dziś" — J. Cierniak. 15.45 „W trosce o kulturę wsi" — St. Pawłowski.* 16.00 Pieśni i tańce ludu wielkopolskiego — koncert.

Poniedziałek, 6.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 „Zaopatrujmy śpiżarnie na zimę" — B. Piwowarówna.* 12.40 „Od warsztatu do warsztatu: Futro na zimę". 16.45 „Jak podróżowali dawni Polacy" — felieton. 17.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. *17.50 Nowa epoka w łowiectwie — pogadanka.* 18.15 Obce piosenki w wyk. polskich śpiewaków (płyty). 21.45 „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza (wybrany fragment). 22.00 Pieśni Tatarów wileńskich (z Wilna).

Wtorek, 7.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.* 12.25 Mała Orkiestra Polskiego Radia. 16.00 „Podwieczorek pod lipą" — aud. dla dzieci starszych. 17.00 Koncert Ork. Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. 20.00 „Cyganeria" — opera w 4-ch aktach G. Pucciniego. Transmisja z Teatru Wielkiego we Lwowie. *20.55 „Wiadomości rolnicze"*. 21.45 „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza (wybrany fragment).

Środa, 8.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 „Wszystko w swoim czasie" — J. Rosiński.* 12.25 Koncert rozrywkowy w wyk. ork. mandolinistów. 16.45 „Samoobrona Wilna i Grodna" — odczyt. 17.00 Koncert popołudniowy w wyk. Ork. Symfonicznej P. R. 17.50 „Galwani — ojciec elektryczności" (w 200-ą rocznicę urodzin) — pogadanka. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Zofii Rabcewiczowej. 21.45 „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza (wybrany fragment).

Czwartek, 9.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 „Jak zaradzić brakowi słomy i siana" — J. Zdzienicki.* 16.00 „Wrzesień" — pogadanka dla dzieci. 16.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. 16.45 Sprawa kobieca na forum Ligi Narodów — odczyt. *20.55 „Wiadomości rolnicze"*. 21.45 „Pan Tadeusz" — A. Mickiewicza (wybrany fragment).

Piątek, 10.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.* 12.25 Orkiestra Wojskowa (z Wilna). 16.15 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego (z Nałęczowa). 18.15 Pogadanka konkursowa. 20.20 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.45 „Pan Tadeusz"— A. Mickiewicza (wybrany fragment).

Sobota, 11.IX — 11.15 Audycja dla szkół. *12.15 Aktualna pogadanka rolnicza.* 16.30 „Pożegnanie lata" — korowód z pieśnią i muzyką po ulicach Warszawy. 19.15 Koncert Ork. Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka. *20.55 „Przegl. roln. prasy" — inż. J. Niewodniczańska. 21.05 „Las gra" — ballady i pieśni Schumanna i Schuberta.* 22.00 Tańce słowiańskie w wyk. ork. A. Hermana (z Krakowa).

KĄCIK ROZRYWKOWY

CZAS DO DOMU, CZAS!...

Szarada

Zwożą wozy drabiniaste
całe sterty złotych zbóż,
wspakośm-razwspak- i *trzynaste*
siana przed tym zwiozły już.
Pustoszeją pola oto,
nic to: młodzież bawi las,
zdrowo, rzeźko, *trój-dziesiąto*
płynie *tuzin* dziatwy czas!
Wspakjedenaste-czwarte, Renie
ogorzałe pięknie są,
chłopcy również opaleni
jedenaście cudny brąz.
Jak na *raz-ośm-szósty* młodzi
kwitną lica krasą zórz,
lecz czas zakradł się jak złodziej
do powrotu nagli już!...
Czas porzucić Wólki, Kąty,
niech *sześć-siedm-pięć* sobie żak,
gdyż kres *siedm-ośm* plus *dziewiątych*
i wywczasów nadszedł wszak!...
Czas powrócić w miasta mury
dziatwie, *trzy-czwór-piątej* w skok,
wspaktrzynaście-tuzin wtórych
szkolnych niech kieruje krok.
Na *wspakdziesięć-wtóry* grają
trąbki, obóz zwija się,
uczniowie zewsząd już wracają —
pociąg za pociągiem mknie!...
Sylaby rozwiązania: *Mło, do, dzie, wa, na, ka, wrót, cji, ży, z, po.*

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

SZARADA „HARCERSKA"

Na „Jamboree" pojechali
pierwsi-drudzy skauci...
Kajakowcy to wytrwali
i aeronauci!
Po *pięć-czwartej* dzielni chłopcy
jak majtkowie płyną...
Trzecie-czwarte im nie obce,
wszak z odwagi słyną!
Aż *dwa-pierwsza* twarz od zimna,
gdy na czatach stoją...
Nic to, że noc całkiem ciemna,
strachów się nie boją!
O *czwór-piątej* opalonej
i dziarskiej postawie,
w atmosferze rozbawionej
ćwiczą *raz* murawie.
I nie jednej *Czwartej-drugiej*
serduszko się mąci,
gdy usłyszy okrzyk długi:
„Wiwat *trzy-czwór-piąci!*"

K. Harasymow (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie obydwu, lub choćby jednej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 31:

Szarada: *Cynegetyka.*
Logogryf: *Niwa Leśna.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Larysa Korolówna*, N-ctwo Opalin.

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO **Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.**

4021 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59